

00 mg

00 mg

WINCENTY Z SZAMOTUŁ.

PRZEZ

T. A. O.

[*Tomasz August Olizarowski.*]

(Przedruk z Przeglądu Poznańskiego.)

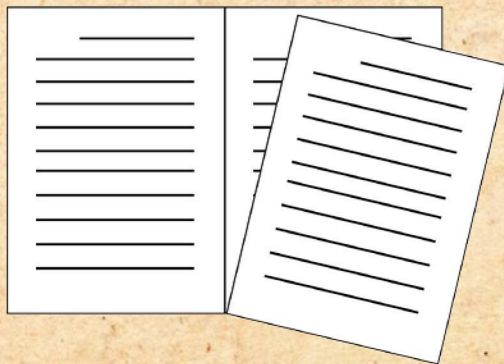
Cena Talar 1.

POZNAN,

Drukiem W. Stefańskiego, Podgórna ulica No. 2.

1850.





W woluminie kolejno współprawne sygnatury:



odręczny spis treści

280023 II



280024 II

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU



280023

280024

134



00 my
00 my

WINCENTY Z SZAMOTUŁ.

PRZEZ

T. A. O.

[*Tomasz August Olizarowski.*]

(Przedruk z Przeglądu Poznańskiego.)

Cena Talar 1.

POZNAŃ.

Drukiem W. Stefańskiego, Podgórna ulica No. 2.

1850.



Wydawnictwo Uniwersyteckiego

28002411



Nakładem Autora.

1953. Da 824

OSOBY:

Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański, generał – starosta wielkopolski.

Bożena, jego córka.

Olbieg.

Ładon. } Rotmistrze załogi szamotulskiej.

Starszyzna załogowa.

Stary setnik.

Bartosz Ciepły, rej wiodący między szlachtą.

Missuna, **Swieżyc**, **Odrowąż**, **Sędzimir i Maciej**, znacznie – si pomiędzy szlachtą.

Łastek Hebda z Grabia, zabójca brata swego, dziekana Jaran – da, herszt zbójceki.

Komtur elbląski.

Marychna, służebna Bożeny.

Obóz szlachecki. Oddział zbrojnych jeźdźców. Ludzie zamkowi. Tłum. Duchy. Słudzy i t. d.

Dzieje się w zamku i okolicy Szamotuł.

ODSŁONA PIERWSZA.

Komnata w zamku szamotulskim.

Wojewoda. Ten niedorodek, ten łokieć człowieka
Targnął się na mnie . . . na siebie nawleka
Gromy i sromy. — W cóż ufa? — Oszalał?
Zglupiał nakoniec? węgryzmem się zalał?
Ujrzym, kto komu bardziej był potrzebny;
Obaczym, komu kością w gardle stanie
Ten na cześć zamach głupi i haniebny.
Chce więc jak zaczął skończyć panowanie . . .
Snać już zarosła pamięć o włóczędze,
A wybujala ufność swój potędze.
Ujrzy, ażalim spotrzebowan wszystkich;
Ażali długo ten namiestny chłystek
Popasać będzie między Poznańczany.
Mieć po gotowiu wieże i tarany;
Posiodłać konie, ponostrzać groty;
Piwa i miodu użyć dla ochoty. (Olbieg odchodzi).
Ładonie!

Ładon. Słucham, miłościwy panie.

Wojewoda. Masz dobrą chwilę — dziękczyn losu zmianie —
Chcę być wspaniałym, względny na usługi,
W których mi byłeś jako żaden drugi.
Pamiętam przytém, i boleję oto
Żem cię uczynił biednym i sierotą:
Chcę, byś za ojca rozliczył się ze mną.
Czegóż byś żądał? otwórz się przedemną.

Ładon. Nic mi nie zdołasz panie miłościwy:
Żywot mój trudny, smutny, nieszczęśliwy.
Już téż nie długo w pracy méj wytrzymam. —

Wojewoda. Jakąż masz pracę?

Ładon. Ach nadziei nie mam!

Wojewoda. Czego? Nadziei? Co to za gadanie? . . .
Wróć do rozumu, i w przytomnym stanie
Krótko mów: czego żądałbyś odemnie.

Korzystaj z pory.

Ładon. Ja . . . umrę z miłości

Ku . . . pańskiej . . . córce —

Wojewoda. Co! (przechadza się prędko po komnacie)

Ładon (na stronie) Omal ze złości

Nie pękł; posiniał; żrenice jastrzębie

Utopił we mnie aż po duszy głębie;

A jednak zwyklęj nieużył srogości.

Coś tam przez zęby do siebie wycedził —

Anioł otuchy serce me nawiedził —

Prawdziwyż anioł?

Wojewoda (z mieczem zdjętym ze ściany, zbliża się do Ładona)

Jużem ci powiedział,

Że jeźli nie chcesz abyś był końskiem

Czterma ogony rozniesion po ziemi,

To będziesz w kącie z miłością swą siedział,

Stronił Bożeny, służby swęj pilnował,

A wielkich otuch w serce nie przyjmował.

Rozumiesz! (grozi mu mieczem)

Ładon. Żadnej śmierci sie nie boję.

Owszem, bynajmniej o żywot nie stoję —

O żywot smutny, skrzywdzony, wzgardzony.

Nie strasz mię, panie, końskiem

Ni mieczem swoim; wcalem niezłękniomy.

Czynь wszystko ze mną! kraj, łam, rwij na ćwierci;

Już sroższėj dla mnie nie wynajdziesz śmierci:

Wziąłeś nadzieję; już nie mam co robić

Na tym tu świecie: każ mię panie dobić! (rzuca się do kolan Wojewody).

Wojewoda (odtrąca go nogą, a mówi do siebie)

Miłość, najlepsza rękojmia wierności:

Trzeba skorzystać z tēj jego miłości. (odchodzi)

Ładon. I jaż to znoszę? i dla czego znoszę?

Dla czezej nadziei, że zyskam rokosze;

Że miłość wszelkie przeciwności złamie.

Czyliż nie czuję, że nadzieja kłamie?

Lub, czyliż warto dla względów miłości

Potrącić pięknem uczuciem godności?

Miłość prawdziwa, miałażby spółnictwo
Z podłością uczuć? . . . Toż moje dziedzictwo,
Moja spuścizna po zacnym rodzicu,
Po chorągiewnym Panu, a szlachcicu,
Co wołał żywot stracić, niżli uledez
Wielkopolskiego dumie generała?
Więc — że podobna nałożyć hamulec
Na rozpęd uczuć, w które dusza cała,
Bujna i młoda, zbiegła się i wprzęgła
By szczytu niebios lub dna piekieł sięgła?
Nakazowało już oddawna serce
Zemścić się ojca, i zabić mordercę.
Póki nadzieja łaskotała duszę,
Że mi Bożeny ręka się dostanie,
Póty nie mogłem na zemsty wezbranie
Sercem wystarczyć, ale teraz muszę . . .
Miarka przebrała . . . Mieczu bądź gotowy! (dobywa miecza)
Ty mnie od troski i hańby wybawisz —
Naukę dumie po sobie zostawisz —
W to serce przejdiesz z Wojewody głowy. (wchodzi
Wojewoda, wiodąc za rękę Bożenę).

Wojewoda. Co to zamysłasz?

Ładon. Wzniesić się nad nikczemność.

Wojewoda. Do stopnia głupstwa. — Masz tu czego chciałeś. (do Bożeny)
Powiadasz dziewczko, że masz dlań wzajemność?

Bożena. Tak, panie ojcze.

Wojewoda. Ładonie, słyszałeś?

Pod barwą służby wiernej a uczciwój
Jakżeś mi służył? chłopcze duszy krzywěj!
Temuś to w łaski moje się dostawał,
Wdzięczył się, łasił, Jezuska udawał?
Żywego odrzeć słusznaby ze skóry;
Z wilki obwiesić nogami do góry.

Bożena. O panie ojcze!

Ładon. (porywczo) Niech się co chce stanie! . . .

Wojewoda. Milczeć i słuchać! — Odbierze karanie
Najwięcej winny. Jam tutaj zawinił

Jużci najwięcej, żem nie dość uczynił
Aby zapobiedz tym psotom serdecznym.
Stało się! chłopcze możesz być bezpiecznym —
Umięć być wdzięcznym, a w dobiegłej porze
Będziesz szczęśliwym.

Bożena. Dzięki Tobie Boże!

Wojewoda. Zostaw nas, dziewczko.

Bożena. Niech Bóg z wami radzi! (odchodzi)

Wojewoda. Masz czego chciałeś: czy jeszcze co wadzi
Być dobrym sługą?

Ładon. Miłościwy Panie!

Wskresiłeś sługę swego. Nieznajduję
Słów dostatecznych na podziękowanie.

Wojewoda. Nie trudź ust próżno; nie słów potrzebuję,
Ale spraw wdzięcznych. Ze spraw się wdzięczniki
Nie ze słów widzą.

Ładon. Wdzięczność mą okazać

Pragnę jak szczęścia. Chciéj mi, panie, wskazać
Drogę wdzięczności

Wojewoda. Każ przynieść świeczniki. — (Ładon odchodzi)

W obec tysięcy obrać z władzy, cześci;
Ztwierdzić trąbione liche o mnie wieści;
Państwa swojego uczynić zakalcem;
Żeby bezkarnie wytykano palcem,
Śród nieprzyjaciół tylu mnie rozbroić;
Porazić w dumie . . . o nie! już ukoić
Nie da się czém bądź ta bezdenna rana,
Dosięgająca Boga lub szatana. —
(po chwili) Rogów pyszalskich starło się nie mało.
Przeciwno sercu trza było pójść nieraz . . .
Iluż to swoim po łbu się dostało!
I było mądrze i zacnie; a teraz?
Niesprawiedliwie, głupio, ba! okrutnie . . .
Okrutnie, głupio! — a że ręce wolne;
Że tron bezpieczny; że jako mistrz lutnię
Ma dziś to państwo kwoli swęj powolne —
To czyjeż dzieło? . . . Głupio i okrutnie! —

Że już nie ciasno jako muchom w garku;
Że mniszy rapier nie płąsa po karku;
Że strach padł słuszny na niecne Szlązaki;
Że ów Jan czeski, pan i rycerz taki,
Nieśmie w otwarte dzisiaj stanąć szranki,
Skryste do Polski stroi zalecanki;
Że mu dziś prawim: nie dla psa marcepan!
Że płaskonosy nabieżec przetrzepan
Zna oto mores dla polskiego króla,
I zdala Wisły czambułami 1) hula;
Że się pajamy 2); że się kolligacim
Z Węgry, Litwiny; z Mazowszany bracim:
To czyjeż dzieło? Pana Spicimira?
Albo jakiego może tam staffira 3)?
Może przesławny syn Tomisławowy?
Co po ramieniu gdzie potrzeba głowy?
Może Gerwarda albo Janisława
Łebskie majsterstwo nierząd pokonało?
Niewiem bezemnie coby to się stało.
Moje więc dzieło, choć nie moja sława.

Niech taki Nankier, kiedy w twarz dostanie,
Rzeknie: dziękuję Najjaśniejszy Panie!
Ja, ja nie Nankier! . . . Cóż ztąd, że wysadził
Na czoło niemal całego królestwa —
Alboż jak Twórca kształcił mnie z nicestwa?
Alboż do Polski z nad Renu sprowadził,
Wyniósł w honory, pozaopatrował
W ziemie szerokie, z sobą zkolligował?
Ja, nie Spicimir! ja, kość z łackiej kości;
Ja, w sobie samym grunt mam do wielkości:
Sam o swych siłach osobliwych rosem;
I jego jeszcze, jak palma, podniosłem. (Wraca Ładon.
Wnoszą świeczniki i naczynia z winem).

1) *Czambuł*, napad, zagon tatarski.

2) *Pajać się*, pysznić się.

3) *Staffir*, lokaj.

Zamkowym ludziom dać dwie beczki miodu
I beczkę piwa. Mieć o nich staranie
Uczciwe.

Jeden ze sług. Dobrze miłościwy panie. (Słudzy odchodzą. Zostaje
Ładon z Wojewodą.)

Wojewoda. Wiesz o co chodzi. Krew całego rodu
Nałęczów, Swidwów burzy się w mych żyłach.
Podaj mi puhar. (Ładon podaje puhar z winem) Jeszcze—
śmy przy siłach —

Ładonie! powiedz: ażali przystało
Mnie, panu z panów, okrytemu chwałą,
Dać się zniesławić, puścić krzywdę płazem?
Nie! choćby przyszło z piekłem się sprzymierzyć . . .
Siądź! zdrowie twoje! — pijmy, radźmy razem.
Co myślisz? komu możnaby zawierzyć?
Kogo by można za narzędzie użyć
Mądrze, skutecznie? Co, gdzie, kiedy zburzyć,
Spalić, w pień wyciąć? — Otwórz twoje zdanie.

Ładon. Anim dość dojrzał, ni Bóg dość obdarzył,
Bym się tu z radą wykazać poważyl.

Wojewoda. Acz wolę śmiałość, skromności nie ganię;
Chwałę za skromność; lecz za udawanie
Więcej niżeli za zuchwalstwo winię.
Strzeż się udawać! Pamiętaj żeć czynię
Zięciem, dziedzicem, synem, powiernikiem . . .
I chcę ażebyś pomsty był spółnikiem.

Ładon. Czy mam utopić miecz w królewskim łonie?

Wojewoda. Utopisz w królu, w narodzie utonie? . . .
Naród zapozwał, król w wiecu osądził;
Na radość mnóstwu krzywdę mi wyrządził.
Rozumiesz wasze?

Ładon. Rozumiem.

Wojewoda. Pospołu,

Zaoecznie, zdradnie pchnęli mnie do dołu;
Muszą więc za to odpowiedzieć razem:
Niech umrę z nędzy, jeśli puszcze płazem!

Ładon. Zda mi się słuszną mieć swą cześć na względzie.

Wojewoda. Kogożby użyć za pomsty narzędzie?

Luxemburczyka niéma teraz w domu;
Na Rusi niéma co i mówić komu;
Litwy z borsuczej nie wyruszyć dziury;
Za lisi ogon łapać Brandebury,
Szkoda fatygi, — przyjdą na gotowe;
Z Węgrem dziś ani wdawaj się w rozmowę —
Ciałem i duszą teściowi oddany;
Do ładu trafić nie dziś z Mazowszany;
Chana nie myślę w strzemiona całować;
Cesarza już ci wartoby spróbować —
W ostatnim razie zaczepim o niego;
Śląskie księżęta — burdy do niczego!
Pierwój do zgody trzebaby nawracać.
Czas nie rozdłużać lecz wypada skracać: —
Orężne mnichy? ... (po chwili) Jak potém odegnąć? ...
Lecz o tém potém. — Idź się tam pożegnać,
Sfolgować sercu; ja tu tymczasowie
Do Luderyka pismo nagotowię.
Jeśli Fortuna rękę nam swą poda,
Nieomieszkana czeka cię nagroda.
O tém co czynim niech wiemy li sami:
Proszę więc dzierżyć język za zębami.

ODSŁONA DRUGA.

*Pokój Bożeny. W głębi ołtarzyk. Na ołtarzyku krucyfiks.
Nad ołtarzykiem obraz Matki Boskiej.*

Bożena.	Czemu, Ładonie, czemu nie przez radość Do mych ocz mówisz, że masz sercu zadość? — Pocaluj krzyż ten święty ... co? odpychasz? Odwracasz oczy — mienisz się i wzdychasz — Niebudź podejrzeń! mów co się to znaczy? Czy wierzysz w Boga? ... Milczysz ...
Ładon.	Ach, inaczej Spędźmy te chwile!

- Bożena. O ja nieszczęśliwa!
 Jesteś bezbożny . . . rozpacz mię porywa!
 Za najszczęśliwszą miałam się przed chwilą;
 Wierzyłam nawet, że się już przesilił
 Srogie myślenia i serdeczne męki,
 Sercem wesolém dalał Niebu dzięki.
 Słodkością rojeń, gdy napawam duszę,
 Gdy święcę miłość, doloż moja dzika!
 Znowu się rozstać z wesołością muszę —
 O dolo sroga! jażem beżbożnika,
 Jazem czarnego milowała ducha —
 Ładon. O najmilejsza!
 Bożena. Próżne, próżne słowa!
 Już serce moje słów twoich nie słucha.
 Ładon. W więzach me serce, w więzach moja głowa.
 Biada mi! niewiem co począć na dobre.
 Męczę się oto w piekielnym sposobie.
 Słuchaj, przyszedłem powiedzieć: bądź zdrowa!
 Bożena. Cóż to ma znaczyć? co przyszło do głowy?
 Ładon. Jadę —
 Bożena. Niesłucham! — Ślicznyż dowód nowy!
 Dajesz mi onęj miłości, Ładonie,
 O której tyle powiadałeś razy:
 Inne więc w ustach bywały wyrazy,
 Inna myśl w głowie i uczucie w łonie.
 Ładon. Zbyt popędliwie sądzisz mnie: wiesz przecie,
 Że się nie rządę chęcią swą na świecie;
 Że jestem w służbie pana wojewody;
 Że jego dla mnie święte są rozkazy. —
 O najmilejsza! niech miłość przeszkody,
 Ni ztąd obawy, ni dozna obrazy.
 Słuchaj! od nocy dzisiejszój zawisło
 By zorze doli słońcem szczęścia błysło.
 Bożena. Czemuż z tém szczęściem kryjesz się przedemną?
 Ładon. Wolą nademną pana wojewody.
 Bożena. Lękam się, niechcę tajemnic. Daremno
 Składasz się wolą pana wojewody.
 Mów mi coprędzój: jakie są powody

- Odjazdu twego. — Przeraża mię skrytość —
Precz z nią! zaklinam na miłość, na litość,
Uwolń natychmiast od niespokojności.
- Ładon. Mam więc postąpić przeciw zakazowi?
- Bożena. Wybieraj z dwojga: przeciw zakazowi,
Co jest na dzisiaj; lub przeciw miłości,
Co jest na zawsze. — Pamiętaj, że tak też
Miała surowy zakaz, a jednakże — — —
- Ładon. Letkiemum widzę podobien puchowi.
Twojej dziewczęcej poddawam się woli,
By puch niemocny wietrzyka swawoli.
Dziwna ma dola! mnie na świecie żywym
Nawet wśród szczęścia trudno być szczęśliwym.
O każdą chwilę, w której szczęście marzy,
O każdą cząstkę szczęścia, co się zdarzy,
Muszę cię ciągle by o wieczność spierać.
O najmilejsza! nie bądź ty mi razem
Niebem i piekłem: nie każ mi wybierać
Między miłością a między zakazem.
- Bożena. Wszystko poświęcić dla miłości trzeba;
Inaczej miłość nie da zaznać Nieba:
Będzie bez nieba, bez anioła-stróża;
Będzie więc jako bez zapachu róża,
Bez pieśni słowik, bez ludzi kraina.
- Ładon. W granitu zmysły uzbrój się jedyna.
- Bożena. Mam swą moc; słucham; mów, z kąd poszła zmiana
Ta w panu ojcu tak niespodziewana.
- Ładon. Szczęścia naszego te były powody:
Zjechał do Chęcin król na walne sądy
I przed narodem, z pana wojewody
Zdarł cześć zaocznie i odjął mu rządy.
Pan wojewoda wziął do serca jużci
Niewdzięczność króla; przysiągł, że nie puści
Płazem tej krzywdy. Zwierzył się przedemną
Ze swym zamiarem strasznym. Potajemną,
Ze mną li samym, czarcią miał naradę;
Snował sieć pomsty; i na tém stańło

- Że do Malbarga z pilném pismem jadę.
W tobie nagroda za fortuny dzieło.
- Bożena. Jażbym nagrodą miała być za zdradę!
I tyżeś na to zgodził się, Ładonie?
- Ładon. Byle cię posiąść, na wszystko się zgodzę.
- Bożena. Tym mię sposobem niedostaniesz, o nie! — — —
Boże! w twe ręce składam doli wodzę.
- Ładon. Ważyłażbyś się nieusłuchać ojca?
- Bożena. Pan ojciec może życie mi odebrać,
Ale niezdola zbrodnie mną nagradzać. (porywa krucyfix)
Zły duch cię posiadł — precz więc, precz odemnie!
- Ładon. O najmilejsza!
- Bożena. Precz! nieślucham więcej.
- Ładon. Ach! niewiesz jakiej dajesz hasło męce,
Kaząc nadziei przestać by nadzieją.
O czemużem się, czemużem się rodził!
Więc-żem zawinił żem się na to zgodził
Co nieszczęsnemu stać się ma koleją
Wielkiego szczęścia? Czyliżbym nie wolał
Szczęścia swojego szukać bez obrazy
Boga i ludzi? — Tylem czasu bolał,
I cierpiał skrycie, cierpiał nad wyrazy.
Czas przestać cierpieć. Para się nadarza
Jedyna może. Czas się niepowtarza.
Korzystać z czasu mogę, chcę, i muszę.
Jeżeli teraz szczęścia nieotrzymam,
Drugiej nadziei mieć bym nie mógł, niémam.
Teraz, lub nigdy. — Już mam pełną duszę
Gorzkiego życia; albo się wyleje
Albo osłodzi: jedną mam nadzieję
Osłody w tobie; tą nadzieją żyję.
Całkiem zależę od wyroku twego:
Chcesz, zaraz piersi mieczem tym przeszyję. (bierze się
do miecza; Bożena powstrzymuje go)
Tak się wpatrujesz — myślisz coś ważnego —
Anielsko patrzysz — łza świeci się w oku —
- Bożena. Boga Rodzico! twój pomocy wzywam.
- Ładon. Nie, nie, nie wydasz śmierci mój wyroku —

Bożena.

Przeciw ojcowskiej nie postąpisz woli —

O będziesz moją! jesteś moją! moją . . .

Nigdy nie będę zdrajcy kraju żoną.

Ja ci to mówię, ja, Polka prawdziwa,

Bogiem a prawdą żyjąca, dotkliwa

Na cześć, na cnotę. Choćby mię męczono,

Choćby mię żywcem wtrącano do grobu,

Niema na świecie, ni znaleźć sposobu

Aby mię odwieść od Polski i Boga. —

Żal mi cię . . . żal mi . . . (zakrywa sobie oczy
rękoma) Spadła na mnie sroga

Lecz słuszną karą, żem cię miłowała,

Wprzód niepoznawszy jaki Polak z ciebie,

Jakiej miłości ogniem pierś twa pała:

Czy przez serafy zapalonym w Niebie,

Czy tylko ziemskim, ludzkim, skazitelnym;

Jeżeli nie gorszym — jeżeli nie piekielnym, —

Teraz po prawdzie siebie oglądamy . . .

Szrutno mi, smutno będzie odtąd samą . . .

Zapomnij o mnie . . . Urodziwy, młody,

Szczęście prawdziwsze najdziesz bez przeszkody.

Pieśń tej anielska, która ciebie zdola

Powrócić Bogu, i stanąć przy tobie,

Przy twoim sercu za stróża-aniola.

Dla mnie dość będzie jeżeli zarobię

Tyle u Nieba, żeć uję szczęśliwym.

Dopóki tylko na tym świecie żywym

Serce mi będzie dostarczać pamięci,

Dopóty cierpień twoich nie zapomnę;

Każdej modlitwy będą mi przytomne.

Chciałabym . . . ale cóż są moje chęci?

Jakże są biędne tam, gdzie miłość młoda

Ze swym bogactwem, mniej staje się możną

Nad sen zwodniczy, nad nadzieję próżną. —

Jakby o skalę nieobaczna woda,

Tak się rozbiła, rojeń cnich pokrewna,

Nadzieja moja; i jak ta rozwiewna

Tkanka pajęcza, co w jesieni lata,

- Tak się rozwiała doli mój bogata,
Dziewicza tkanka; — już jej niedogonię!
Poschną te kwiaty, z których miano uwić
Wieniec godowy... Żegnaj cię Ładonie! —
- Ładon. Niewiem co począć, co myśleć, co mówić.
Złamał się duch mój jak drzewo od gromu;
I w piersiach moich —
- Bożena Jak w bezbożnym domu.
Lito mi ciebie! 1) — boleści wyrazem
Lica twe zbladły, ust zgasły korale —
- Ładon Ja cię tak kocham!
- Bożena Niepojmuję wcale
Tego kochania: bez kochania razem
Boga i Polski mnie kochać niemożna.
Nie jest kochaniem miłość niepobożna.
- Ładon Kocham!
- Bożena Dla czego idziesz przeciw Bogu
I przeciw Polsce?
- Ładon Rzekłaś sama przecie:
Wszystko poświęcić dla miłości trzeba.
- Bożena Wszystko co można, co się da poświęcić.
- Ładon Alboż prawdziwa miłość wie co można,
Czego niemożna!
- Bożena Kochasz-że prawdziwie?
- Ładon Gotowem do śmierci, jeśli niedowiodłem —
Wskaż tylko drogę: — jakiejże bym przebyć
Niechciał, niezdolał, pod miłości godłem,
Za twym rozkazem!
- Bożena Obacz, my. Chcę być
Wyrozumiałą. — Naprzód się przeżegnaj
I krzyż pocałuj. (Ładon żegna się i krzyż całuje.) Teraz
spełn co powiem.
- Ładon Śmiało rządz moją dola, mojem zdrowiem,
I wszystkim mojem.
- Bożena Niejedź do Malborge. —

1) Żal mi cię. Dawne wyrażenie.

- Ładon. Jeśli zostanę w zamku, stracę życie;
Zostanę jednak, jeśli mi rozkażesz.
- Bożena. Ileż się cieszę z twego posłuszeństwa
Miły Ładonie! Bóg ci to zapłaci.
- Ładon. Już zapłaconym czuję się z naddatkiem,
Gdy nieodpychasz, gdy nazywasz miłym.
- Bożena. Miły mój, słuchaj! — niezostaniesz w zamku,
Pojedziesz z Bogiem, — ale do Krakowa.
- Ładon. Dobrze. Cóż dalej?
- Bożena. Udasz się do króla,
I powiesz jemu (podaje rękę) żeś jest moim — mężem.
- Ładon. Co? najmilsza, czy to nie igranie?
Ledwie śmiem wierzyć tak szczęśliwój zmianie.
- Bożena. Powiesz królowi: żeś jest moim mężem,
A jego sługą wiernym i uczciwym. —

Zna go lud wszystkich sędzią sprawiedliwym:

O ile srogi berłem i orężem.

O tyle dobry sercem, mądry głową.

Ludziom serdecznym ufa; serca słowo

Do serca bierze; pamięci niegubi:

Pamięta wdzięczne i cnotliwe sprawy;

Nie waży lekce mężów zacnej sławy;

Umie być groźnym, lecz przebaczać lubi.

Tuszę niemylnie, że przebaczy; przecie

Był tyle laskaw, że mnie, jak swe dziecko,

W krakowskim zamku, przy sobie umieścił;

Z królowną Halszką społem chował, pieścił;

Dał w upominku pierścioneł ten; z mocą

Niezawodnego otrzymania, o co

Prosić go będę. Owoż ten pierścioneł

Na znak pokażesz. — Jako więc małżonek

Za swa małżonkę, boskiego imienia

Wziąwszy na pomoc, prosić przebaczenia

Dla pana ojca nieomieszkasz grzecznie.

Jeśli zaś prosić niezdolasz skutecznie,

Rzekniesz przestrożę: że na kraju szkodę,

Nielaską swoją, pana wojewodę

Zapędzi w rozpacz. Słowem, tak się sprawisz:

Że i od klęski kraj widocznie zbawisz
I siebie podasz do chwalebnych wieści,
I mnie zachowasz od srogich boleści,
Co mnie czekają na szczęścia pogrzebie
Z chwilą przeżycia ojca albo ciebie. —
Lecz Bóg to sprawi, że minie obawa,
A z tobą piękna wróci do mnie sława.
Z jakąż natenczas dumą i radością
Nazwę cię moim przed światem i Bogiem!
Jak będę szczęśna! jak mi będzie drogiem
Szczęście kupione samą li miłością! (złożone dłonie kładzie na jego piersiach i oczy topi w jego oczach).

Ładon. Błogosławieństwo tobie, najmilejsza!
Jesteś zbawieniem mojem. Z nad przepaści
Cofnęłaś duszę moją nieszczęśliwą.
Błogosławieństwo tobie, mój aniele!

Przeczuwam szczęście! do którego duszę,
Moją prowadzisz — szczęście nad szczęściami,
Lecz nie na ziemi, nie wśród żywych ludzi
Bożena. Cóż znowu takie przepowiednie budzi?
Bądź pewnym serca mego. Tobie serce,
Tobie więc rękę, tobie wszystko moje.
I nieodemnie, ale już od ciebie
Zależy przyszłość nasza. — Oto krzyżyk —
Święta pamiątka po nieboszce matce —
Postanowiłam dać go tylko temu,
Kogo na męża serce me wybierze. (całuje krzyżyk i daje Ładonowi.)

Niech cię od złego znak ten święty strzeże.

Ładon. O niebo moje! życie moje nowe! —

Głos Wojewody. Ładonie!

Ładon. Przebóg! Wojewoda woła —

Z jakimże czołem? — czoła, czoła, czoła!

— Żeby téj chwili niebyło, polowę

Dalbym żywota. Ach, czemuż obluda

Niemą dobrego, jak szczerłość, aniola!

Strach mi téj chwili — niewiem jak się uda. —

Ha! bądź mi zdrowa —

Bożena.

Szczęśliwa ci droga!
Za mgłą dni kilku przyszłość kwitnie czystsza!
Jedź po nią śmiało; zdaj resztę na Boga. —

Komnata Wojewody.

Wojewoda. Pisma te oddać do rąk własnych mistrza;
Przywieźć odpowiedź. Na dziedzińcu czeka
Towarzysz z koniem; spieszaj! czas ucieka. (Ładon ma
się ku wyjściu)
Zawróć się! chodźno!

Ładon.

Slucham.

Wojewoda.

Lubię radość,
Żwawość, ochoczość w młodych ludziach, którym
Rozkazy daję; stałeś się ponurym —
Patrzysz z nachyła — co jest twoja bladeść,
I drżenie twoje? Chłopcze! w twych wnętrznościach
Jest jakiś diabeł —

Ładon.

Miłość. . .

Wojewoda.

Wszak szczęśliwa?

Ładon.

Szczęście rękojmi niema; a prawdziwa
Miłość zazwyczaj chowa się w smutnościach.

Wojewoda.

Bądź dobrej myśli; niewóz w głowie kwasu:
Na miód powrócisz, nie trać tylko czasu.
Jedź zdrow! (wyciąga rękę, którą Ładon ucałowawszy
odchodzi.)

Ha! teraz nieco spocznę może.

Gdzież i jak spocząć? Utopić się w łożu?

W łożu? z myślami nieprzemyślanemi,
z uczuciami nieuglaskanemi?

Zaiste! więcej lękam się na dobie

Nocy bezsenniej niżli wiecznej w grobie.

Żle więc lub dobrze, tak nazwane zbrodnie

Przyswajać zemście, zawsze niewygodnie. (otwiera okno).

Sercu i głowie czasum dał za mało —

I lepiej będzie jeśli . . . (słychać tentent) Już się stało! —

Stało się! — (przechadza się po komnacie) Odtąd . . . ha
nie moja wina! . . .

ODSŁONA TRZECIA

Komnata wojewody.

(Daje się słyszeć trzykrotne uderzenie w trąbkę).

Wojewoda. Kogóż nam daje północna godzina?

Z przeprosinami może? a! jeżeli —

Lecz nie! już późno, już nas przepaść dzieli. (wchodzi Olbieg).

Kogóż tam diabeł czy anioł przynosi?

Olbieg. Smok, *) alias komtur o gościnność prosi.

Wojewoda. Przyjm należycie, wprowadź z pochodniami.

Olbieg. Jedno co diabła mieć takiego gościa:

Jabym nieradził wpuszczać jegomościa.

Wojewoda. Wpuścić kazałem, przyjąć z honorami.

Olbieg. Niemiec!

Wojewoda. I cóż ztąd?

Olbieg. Po staremu panie ...

Wojewoda. Co po staremu?

Olbieg. Jużci: jak świat światem

Niemiec nie będzie Polakowi bratem.

Wojewoda. Piosnka pogańska, wzdysmy nie poganie.

Bracią jesteśmy wszyscy po Adamie;

Bracią jesteśmy po Chrystusie wszyscy;

Mamy pospołu krzyż, braterstwa znamię;

Niemcy są bracia nasi, bracia bliscy.

Olbieg. Co też pan mówi! Nie mówię w Litwinie

Wyznawać brata, lubo poganinie;

Lecz w Niemcu? w Niemcu!

Wojewoda. Jedna brachu,**) wiara.

Olbieg. A jużbym wolał bratem mieć Tatara.

Wojewoda. Wszystko jest dobre we właściwej porze.

Idź przyjąć Niemca, pięknie, w imię Boże. (Olbieg odchodzi).

*) Smokami zwano krzyżaków.

**) *Brachu*, rubasznie zamiast: bracie.

Jeszcze dziś za dnia, językbym kleszczami
Sam temu wyrwał, coby się poważyl
Rzec, choćby wżarcie, że ja — ja z Niemcami... (wchodzi
komtur wprowadzony z oznakami pańskich względów)
Witaj mi waszel witaj, Bóg cię zdarzył —

Komtur. Przez łaskawości pełne powitanie,
Tuszyć mi dajesz, miłościwy panie,
Że mile przyjmiesz mistrza pozdrowienie,
Z którym przybywam naumyślnie — w chwili
Takie niezwykle —

Wojewoda. Waści oświadczenie

Wydawa mi się bez wątpienia mile
Lecz chciabym spytać: zkad u mistrza taka
Wzięła się względność na mnie, nieboraka?

Komtur. Zkad? z cnót, co sławę, między krzyża braćmi
Szerzą tak że jój ten nie zaćmi,
Co z dawna godzi: by nie było żadnych
Słońc w jego państwie; by z jego podwładnych
Nikt się nie wyniósł nad tłum pospolity;
By w obec świata sam wszelkie zaszczyty
Miał i odbierał powszechne kadzidla.
Snać nie pomyślił: że sława ma skrzydła
Śmiale i mocne, jak światło rosnące,
Jak czas żadnemi ludzkiemi sposoby
Niezatrzymane, a przelatujące
Góry i morza, i wieki i groby.
Na rozkaz czasu, trony i królestwa,
Ludzie i ludy schodzą do nicestwa;
Sława zostaje: kto na nią zasłużył,
Żywot podniesion podwoił, przedłużył,
Zyskał doczesność równą doczesności
Nie już człowieka lecz całej ludzkości.

Wojewoda. Gładko wać mówisz — (daje znak, za którym dworzanie
oddalają się.)

Daruj, że przemowy
Niedam dokończyć; potrzebuję bowiem
Rzeczy nie chwały, rady nie wymowy.
Nasamprzód tedy wysłuchaj co powiem;

Potém nadstawię ucha twoim radom.

Komtur. Słucham.

Wojewoda. Z przemowy poznaję żeś świadom.
Wypadku, który zmusza mię nawzajem
Do potrącenia i królem i krajem... (Komtur klaska w
dłonie)

Tak jest! zanadto jestem obrażony,
Bym z tego świata zeszedł niepomszczony.
Przysięgłem zemstę.

Komtur. Słusznie, jeśli na tém
Zyskuje ludzkość; naprzykład: tyranie
Odnoszą karę, lub widzą poganie
Potęgę krzyża; — słowem gdy przed światem
Usprawiedliwić dają się przyczyny
Chwalebnym skutkiem, albo wielkim celem,
Natenczas można nie lękać się winy,
Samego siebie można być mścicielem.

Wojewoda. Jakaż ma zemsta? jakiego rodzaju?

Komtur. Będzie zapewne dobrodziejstwem kraju;
Sądzę albowiem, mości wojewodo,
Że się niezhańbisz, nie zakończysz zgodą
Poczetęj sprawy w imię wszystkich żywych,
Na swoją godność, na swą cześć dotkliwych.

Wojewoda. Ja do połowy korda nie dobywam;
A dobytego nie chowam przed czasem.
Wiem czego żądam, na co się porywam
Przeciwko komu, i z jakim zapasem.

Komtur. Zakon pokłaśnie, jeżeli obaczy
Na majestacie sarmackim mściciela...

Wojewoda. Mów waszmość jaśniej, otwarciej, inaczej —

Komtur. Zakon oddawna chce mieć przyjaciela
Na tronie polskim; nawet, jak się zdawa,
Chętnieby poparł jakie słuszne prawa...

Wojewoda. A! macie porę —

Komtur. (porywa kielich) Zdrowie twoje panie!
Obyśmy długo nie czekali pory,
W której cię wszelkie odzieją splendory,

W której korona twoja. —

Wojewoda. Stój Szatanie!

Królem być nie chcę —

Komtur. A czemże?

Wojewoda. Mścicielem

Samego siebie, — waszym przyjacielem.

Komtur. Na jedno wyjdzie; następstwa są jasne:

Przed tłumem wybiedz na wysokość tronu;

Zmusi nareszcie bezpieczeństwo własne.

Niebędzie trudno z pomocą zakonu —

Wojewoda. Zakon pomoże — mówisz, panie bracie?

Komtur. Wojną chęcińską grozi walna rada.

Wojewoda. I będzie wojna. Wy dotychczas macie
Pewność zwycięstwa; wam pierwszym wypada
Wyruszyć w pole i skorzystać z pory.

Uręczę, jeśli zrobicie co radzę,

Nozdra oprzecie o karpackie góry. —

Co do mnie, jeszcze posiadam tu władzę;

Wiem czego sobie tłum tutejszy życzy:

Jeśli sposobność dam łatwój zdobyć;

Jeżeli wojnę domową ogłoszę,

Wywieszę znamię na wielmożnych szkodę —

Tysiące zbiorę, gdzie zechcę powiodę.

Obszernie o tém Mistrzowi donoszę

W liście pisanym przed waści przybyciem.

Komtur. Uradowany jestem tém odkryciem.

Właśnie, za Mistrza tajemnym rozkazem,

Przybyłem znieść się z panem wojewodą,

Połączyć sprawę, i za wspólną zgodą,

Na wspólną korzyść, działać odtąd razem.

Com rzekł niepewny pańskiego myślenia,

Już teraz mogę z pewnością powtórzyć,

Że zakon gotów wszelkiej siły użyć,

By ... do Nałęczów przywizać imienia

Króla polskiego tytuł okazały.

Wojewoda. Zemstę przysiągłem: w zemście, w zemście moje

Cele, pociechy, tytuły i chwały,

O inne chwały, tytuły niestoję.
Tytułów niebrak; Idę linią prostą
Od wojewodów; chorągiewnym polskim
Jestem, a zwę się pomorskim starostą
I Jenerałem oraz wielkopolskim;
Zwę się poznańskim wojewodą; byłem
W istocie niemal pierwszym dostojnikiem:
Z arcybiskupem tylko się dzieliłem
Wielkością rządztwa; nie drżałem przed nikim;
Przedemną drżeli panowie i słudzy,
I źli, i dobrzy, i swoi i cudzy.
Chorągiew moja wszystkim była znana:
Na udzielnego wyglądałem pana.
Nie nowych tedy dziś zaszczytów pragnę,
Ale powrotu do dawnych; i jeśli
Diabli mnie w piśmie aż do was ponieśli —
Jesli pod mistrza rozkazy się nagnę —
To nie dla tego, żeby mi tam łaski
Jakie świadczono, nakładano blaski
Swoje niemieckie — nie! nie o to chodzi!
Mistrz się omyli, jeźli działać zechce
Jakby łaskawca, jakby mój dobrodziej. —
Do spółki wzywam. Tytuł mnie nie lechce.
Krom zemsty niema, niema innych dla mnie
Chwał i tytułów. Chcę tylko przynajmniej
Pół Polski spalić, wyciąć w pień i zburzyć
Wawelski zamek, i smoka wykurzyć:
A potem w kaptur schować się przed światem.
Masz moją spowiedź; dziś przestańmy na tém.

Komtur. By czas podrożał, niepotrzeba więcej.
Nie będę czekał ranku; jak najprędzej
Do Marienburga z dobrą wieścią ruszę.
Żegnaj cię panie wojewodo!

Wojewoda. Tuszę
Że w krótkim czasie z mistrzem osobiście
Pogadam o tém com wyraził w liście. (Komtur odchodzi.)
Chcę za królestwo tytuł króla dać mi;
Z tytułem króla potem na modlitwę

Osadzić między zakonnymi braćmi,
Lub na przepadle pchnąć w głęboką Litwę.

Nie tego wietrzą jęspanowie lisy —
A szczwani! jam też nie napróżno łysy. —

Królem być mogę; i bardzo być może
Że niezaniedbam we właściwej porze
Szerokie one wdziac na siebie blaski;
Lecz nie z niemieckiej, ni z czyjój bądź łaski. — (wcho-
dzi Bożena.)

Pchła czy mysz z łoża wystraszyła? Po co?

Bożena. Mam wielką prozbę.

Wojewoda. Cóż tak nagli? O co

Tak bardzo chodzi?

Bożena. (na klęczkach) Panie ojcie miły!
Wzrusz się zakłębem na przodków mogiły!
Nie zapominaj jaka w nas krew płynie!
Nie czynj tej krzywdy Nałęczów rodzinie —
Nie hańb imienia twego!

Wojewoda. Zbądź się trwogi —

Nie doznasz hańby ... Nie trudź mi tém głowy,
Wróc do łożnicy!

Bożena. (całując w nogi) Panie ojcie drogi!

Na rany boskie, nie wdawaj się w zмовы
Przeciw krajowi!

Wojewoda. Słyszalas dzwonienie

W jakimś kościele; — omylne słyszenie
Wzięlas za prawdę. Zaiste, ciekawe
Posiadasz uszko — szpiegujesz mię widzę.

Bożena. Równie szpiegostwem, jak zdradą się brzydzę.

Wojewoda. Za cóż o zмовы wytaczasz mi sprawę?

Mów co wiesz o nich?

Bożena. Słabam-ci i młoda,

Mocniejsza wszakże w sercu nad dojrzałe
I mocne męże. Śmierć ja nad zakalę
Pewnie przeniosę. Już ci życia szkoda,
Lecz większa cnoty i kosztownej cześci.
Niechbym straciła pierwój sto żywotów,
Niżbym dożyła jednej tej boleści,

Jaką pan ojciec już mi sprawić gotów!

W ojcu mieć zdrójcę kraju! ...

Wojewoda.

Zkąd te wieści

Do ciebie doszły?

Bożena.

Z ust mojego — męża.

Wojewoda. Byłaś ciekawa ... zgadywałem węża —

Uderzyła mię jego nagle zmiana —

Byłaś ciekawa — będziesz ukarana.

Bożena.

Strasliwój zbrodni stawię się na drodze.

Umęcz mię, panie ojcze! umęcz srodze!

Lecz usłysz prozbę: nie czyn sobie wroga

We własném sercu! Zdaj krzywdę na Boga!

On król nad króle i sędzia nad sędzie,

On twym obrońcą, twym mścicielem będzie.

Wojewoda.

Ja wiem co robię. Swojej pilnuj cnoty,

I swego nosa. W doniczce lilia,

W komórcie krośna, to twoje kłopoty.

Czepiec nie szyszak, igła nie kopija,

Kokosz nie kogut. Proszę co się roi!

Pierzynki patrzeć nie rycerskiej zbroi!

Bożena.

I białogłowie widzi mi się słuszną

O dobrą sławę dbać swojego rodu.

Wojewoda.

Niecierpliwości nie szukaj powodu —

Pójdź ztąd! — precz! mówię -- co znów, nieposłuszna?

(wytrąca ją za drzwi)

Bożena.

(za drzwiami) Umęcz mię panie ojcze! odejm życie!

Kleszczami wyrwij duszę moją ze mnie!

Albo mię w wieży zarygluj na zgniecie!

Niech tylko głos mój nie przejdzie daremnie!

Usłysz! wysłuchaj! wysłuchaj mój prozby!

Poniechaj zdrady! nie kończ hańby dzieła!

Wojewoda.

(do siebie) Nic nie są dla niej gniewy me i groźby.

Postanowienie straszne dla mnie wzięła.

W gniewach i groźbach znać daremna zbroja. (przywo-

dzi napowrót Bożenę, odmienioną.)

Dziewko niezwykła!

Bożena.

Serce me niezdoła

Znieść hańby rodu.

Wojewoda.

Krew to moja, moja

Przez ciebie czuje, przez twe usta woła.

O cóż innego mnie samemu chodzi?

Ja nienawidzę Niemców, nienawidzę —

I zdrazieckimi sprawami się brzydzę.

Duch mój ze zdradą niełatwo się godzi;

Łatwiej jednakże niżli z poniżeniem.

Jest ostateczność: jedną tylko drogę

Mam do wyboru. Z niemalem cierpieniem

Chwytam się środka, którego niemogę,

Bez winy głupstwa, odrzucić na dobie.

Muszę wykonać sprawiedliwość sobie.

Muszę mieć odwet — choćby przyszło potem

Żyda wiecznego męczyć się żywotem.

Hańby się niebój! mam na karku głowę,

I serce w piersiach. — Prawda, w straszną znowę

Wdaję się z Niemcy; lecz, na wszystko gotów,

Mam tę, mieć będę i inną odwagę . . .

Czas moim wodzem, mistrzem mych obrotów.

Ja tutaj biorę do rąk wojny wagę —

Niemców, jak lekarz pijawek użyję . . .

Ciesz się w swój dumie, i bądź chwały pewną!

Wielkość mój myśli przed tobą odkryję:

Słuchaj! ja myślę zrobić cię królowną —

Polską królowną będzie Nałęczówna!

Bożena.

Boże bądź z nami!

Wojewoda.

Otucha nieplonna;

Sprawa nietrudna: Walka będzie równa,

Skutek jednaki — niemoc obustronna.

W ostanku swoim górę wziąć pomogę;

Pomogę swoim, by mieć na nich nogę:

Bo dając górę sam na gorze będę.

Z góry na górę potem się przesiędę.

Polecę lutą dumą ¹⁾ ku Wawelowi.

Zdmuchnę łeb z karku ojcu i synowi,

Z wawelskich murów piąści ród wystraszę;

1) Wyrażenie dawne zamiast: sroga burza

Nieprzyjacioly dumy méj wygladzę;
Na swoje czoło koronę przesadzę;
Chrobrego szczerbiec do bioder przypaszę;
Lackie od wrogów pooganiam ściany;
Nieleniwego błyskami poroża¹⁾
Przerażę ludy ościenne i pany;
Wielkie rozkazy dam od gór do morza;
Zbudzone burze ukolyszę, stłumię;
Nasycę zemstę, i dogodzę dumie.

Owoż cna dziewko, masz się czém ukoić
Jeśli spać niechcesz, jeśli wolisz roić —
Idź, rój tam sobie! gotuj się do chwały,
Jaką twe wdzięki będą w krótkce miały.
Nad wszystkie dziewczki gładka, urodziwa;
Nad wszystkie będziesz można i szczęśliwa.
Masz na królewne, na królowę postać:
Wkrótkce królową będziesz mogła zostać.
Wesel się chwało mojego imienia!
Zaiste, wielkie blaski cię okryją —
Dziewo królewska, odejdz na rojenia!

Bożena. Modlić się pójde —

Wojewoda. (podchodzi do okna i slucha.) Psy na wojnę wyją —
Pomyślna wróżba — oddaj się radości!
Będziesz królewna —

Bożena. Tém jestem, czém zdarzyć!
Bóg dobry raczył; tém będę w przyszłości
Czém zdarzyć raczy.

Wojewoda. Idź spać, albo marzyć,
Albo modlić się! Proszę być posłuszną! (Bożena odchodzi)
Pierwsze zwycięstwo. — Jakże parno, duszno! —
(patrzac za okno).

Pawiem niebowym miesiąc w krag tęczowy
Rozpuścił ogon swój promienny. Sowy
Na zamek leca. Wiatr zrywa się plochy.
Pędza przed sobą podniesione prochy.
Pogrzmiwające stada chmur się kupią.

1) *Poroże*, pocisk, oręż. Porożem wstrząsać. (Kochanowski.)

Wždy się ożywi noc spokojna trupio.
Niech świszczą wiatrów latające miotły!
Niech trąbią wichry! niech burza przylata!
Grzmoty w swe bębny, gromy w swoje kotły,
Niechaj uderzą na pobudkę świata!
Niech szalonego tańczą błyskawice!
Zagraj przyrodę! z hukiem i szelestem,
Z rykiem i szumem. — Przy twojej muzyce
Dzikięj, straszliwęj, spokojniejszy jestem
Niżli na łonie twojej spokojności.

W snu zastępnictwie, w puszczach bezsenności,
Jak pożądaną jest żywiołów wojna!
Nieprędko ty mi przyrodę spokojną,
Przydasz się kwoli serdecznej potrzebie.
Duch mój nastrojon, burzliwa! do ciebie. —

ODSŁONA CZWARTA.

Podwórzec zamkowy. Starszyzna załogowa.

- Spytek. Kto się dziś nieśmiał jeszcze, niech się śmieje!
Wielkie się dziwo jakieś w zamku dzieje.
Istny gies napadł — patrzcie na Olbiega,
By kot z pęcherzem z miejsca w miejsce biega.
- Zbylud. Mości Rotmistrzu!
- Olbieg. Czego chcecie? (zbliża się)
- Zbylud. Prosim
- Na kilka słówek.
- Olbieg. Słucham, mówcie!
- Zbylud. Wnosim
- Z tego co widzimy, że jest na wylocie
Jakoweś lichy.
- Olbieg. Tak jest, panie bracie!
Brzuchy i gardła nasze w tarapacie —
Pan Wojewoda w wielkim jest kłopotcie.
- Spytek. Byłem w spiżarni, niezwodziła mara,
Brzuch mój z roskoszą widział rzeczy różne.
Byłem w piwnicy — beczek co niemiara,
Na gardło przysiądz mogę że nie próżne.

- Jest o czém śmiać się ze wszystkiego świata;
Jakiż więc kłopot? co za tarapata?
- Olbieg. Podobno z królem drzeć wypadnie koty.
Na Wojewodę wsiadł za nasze psoty.
Srodze się zawział, strasznych grózb nieskapi:
Diabelna sprawa! niewiem co nastąpi.
- Godziemba. Nie grzech co prawda. Dobrze uczyniono,
Że Wojewodzie piotra napędzono.
We wszystkiem miarę jegomość przechodzi.
Sami powiedźcie, ażali się godzi
Na cześć niemiecką wsadzić nas na siodło
I podczas burzy trzymać od północy.
- Wszyscy. (oprócz Olbiega.) To się nie godzi!
- Olbieg. I mnie to ubodło;
Ale już dawniej nieposiadam mocy,
Minęły czasy kiedym był słuchany;
Dziś — nieodrazu bywam poznawany.
Dawniej od starych słowa brał do ucha;
Dziś, tego chłystka po nad wszystkich dzierży;
Z nim jada, pija; jemu tylko wierzy;
Do niego gada, jego tylko słucha.
Tak podniesiony ptaszek ten wysoko,
Z pańskich korzysta łask na naszą szkodę.
Jeszcze podmówić gotów Wojewodę
By się nas pozbył. Mam na ptaszka oko.
- Spytek. Bodaj pająka wypił
- Jeden z Dziesiętników. Co lepszego
Ładon odemnie albo od którego
Z waszmościów? Czyj syn? Kto wie, niechaj powie:
Zkąd się wziął?
- Godziemba. Sroce wypadł z pod ogona —
- Olbieg. Waść drwisz.
- Godziemba. Po prawdzież lżycie waszmościowie
Cnego wyrostka?
- Olbieg. Owóż jest obrona.
- Godziemba. Stawam w obronie z mieczem, jeżeli chcecie —
- Olbieg. W czyjój obronie?
- Godziemba. Mało takich w świecie,

Kto nadeń mocarz większej siły, niewiem;
Wiem, że i dla mnie trudny do przegięcia
Łuk ciągnie gładko; nie żartuje z glewem; 1)
Majster do klutych razów i do cięcia.
Widziałem ja go w sprawach rozmaitych,
Znać było w chłopcu serce; po staremu
Żyć woli twardo; potraw smakowitych
Nierad zażywa: drugi Tatar! jemu
Pszennik, tołokno, z sucharami torba,
Mleko, a w święto z skopowiną szorba, 2)
Za najprzedniejsze stają specjalny.
W słowie nie głupi; w służbie niezniechęciany;
W boju zębaty: 3) cieszyłbym się w grobie,
Gdybym takiego chłopca miał po sobie
Na świecie żywym.

Olbieg.

Ja bym się nie cieszył.

Młodym niech będzie młody, starym stary.
Ten rówieśniki swoje wnet przespieszył
O całą młodość; czary w tém są, czary!
Szatańska sprawa! Nie z samego siebie
Gracko w chełmińskiej spisał się potrzebie.
Kto przezeń walil knechty i rajtary?
Co go wyniosło nad nas? moc szatańska!
Dał bez wątpienia duszę szatanowi;
Za co do oka dostał się królowi.
I gdyby pamięć dotrzymała pańska,
Jużby był dotąd rycerz przepasany,
I w chorągiewne zaliczony pany.
Król go przepomniał — jedno co na starość
Po ludzku zrobił — za to wojewodzie
Przyszła fantazyja niedać lichu zarość
I zgnić w szeregu. — Mamy więc po przodzie
Przybłądę, chlystka, pokrzywnika 4) może

1) *Glewie*, kopija.

2) *Szorba*, polewka.

3) *W boju zębaty*, żwawy.

4) *Pokrzywnik*, bękart.

W szabas na Łysěj poczętego górze.
Torby niedługo, torby się dosłużym!
Albo wyginie jako rude myszy,
Albo na służbę przejdziem do hołyszy,
Jeżeli tego licha nie wykurzym.

Spytek. Niech pękne, jeśli ztąd go niewyrzucę.

Jeden z Dziesiętników. A psia bestya!

Olbieg. (spojrzawszy w oczy Godziemby.) Zaraz do was wrócę.
(odchodzi)

Drugi Dziesiętnik. Z tego wszystkiego łatwo jest zmiarkować,
Że nam wypadnie przejść pod cudze dachy.

Spytek. Ja niezupełnie wierzę w te postrachy:
Kieckowe 1) strachy puszczają na lachy.

Pełka. Olbieg zapewne z ostrym mieczem wróci.

Godziemba. Po śmierć swą wróci! strącę łeb jak czapkę —
Kręciel, lis, klótnik — gzi, chytruje, klóci;
Mam ja na niego pie od dzisiaj chrapkę.
Nie będę zważał na to lub na owo —
Nie lubię igrać — amén moje słowo. —

(Druga strona podwórca. Kupa luda zamkowego; w środku Olbieg i jeden z Kopijników.)

Kopijnik. Słuszna za swoim ozwać się pożytkiem.
Czekać-że mamy, by pójść potem z kwitkiem,
I gdzie u Gniezna biednie żyć z pacierzy?
Tenby pożytek wyniknął ze służby!
Niebici w ciemię, wiemy co należy
Do wojewody a co do nas ... cóżby
Miał bez nas? iście nie miałby i tego
Co biskup Maciej; nie daleko nawet
Z torbą by zaszedł: wszędy jest na niego
Żal srogi; wszędy dostałby wet za wet.
Więcej ma wrogów niż na głowie włosów;

1) *Kieca, kiecka*, suknia płócienna wiejskich białychgłów, staroświecka. (Gołębiowski).

A kogoż bał się? — Że nas miał przy sobie
Co chciał wyrabiać: w królów żył sposobie
Ze skarbców pańskich i szlacheckich trzosów;
Wszystkiego z łaski naszój miał ze zbytkiem:
Mybyśmy mieli pójść od niego z kwitkiem?
Nie! jako żywo!

Wielu.

Prawdę ma.

Olbieg.

Lecz niema

Oleju w głowie: ma tak samo właśnie
Jakby miał z knotem, co z olejem trzyma,
Z olejem płonie, bez oleju gaśnie.

Kopijnik.

Panie rotmistrzu! gdy masz w głowie olój,
Nie zachódź drogi, trzymaj z nami wolój. 1)
Wiara! idziemy —

Olbieg.

Stójcie wartogłowy!

Djabli was wezmą — posłuchajcie rady!

Jeden z tłumu. Słuchamy; tylko płatanemi słowy

Nie mówcie do nas.

Kopijnik.

Słowa będą zdrady,

Albo kręcielstwa — czasu, czasu szkoda.

Za mną! co nasze niech się nam dostanie.

Olbieg.

Słuchajcie! mętna śnila mi się woda,
Większa od Gopla; więc mamy: ziemianie
Zaniesli skargę: bez żadnego względu,
Król Wojewodę za nas zniósł z urzędu,
Nas jako łotrów ścigać kazał —

Wielu.

Chryste!

Kopijnik.

A niech pioruny zapalą siarczyste!

Olbieg.

Słuchajcie dalej co licho wyrabia:
Królewicz zajął miejsce wojewody;
Przy nim Nekanda stary, Iwon młody,
I Stefan z Brzezia, i Michowski grabia
I ksiądz Jan Rudzki; znacznych też rycerzy
I panów poczet: chłopstwo się uzbraja,
Szlachta wre, huczy: orężna ta zgraja

1) *Wolój*, raczej. Wyraz użyty przez J. Chodźkę w *Obrazach Litewskich*.

- Na Szamotule niebawnie uderzy. —
Dziś nam prawdziwy rozum mieć wypada.
- Z tłumu. Panie Rotmistrzu! jakaż wasza rada?
- Olbieg. Pewno nie taka, co w to ciągnie właśnie
Byśmy się sami, przez rozprzęż i właśnie,
Wydali w ręce naszych nieprzyjaciół.
- Kopijnik. Wzdyciem się w onęj ochocie już zaciął.
- Z tłumu. Nie każdy kasa co wąsem potrząsa.
- Olbieg. (bierze kopijnika na stronę) Dla właściwego sitarskiego 1) wąsa
Mam poglądzenie: wkrótce dziesiętnika
Będzie potrzeba; a jako się zdawa,
Wać masz do tego najsluszniesze prawa.
- Kopijnik. W całej chorągwi iście kopijnika
Niema nademnie; dawnom naznaczony,
Podziurawiony, pokiereszowany:
Wždy się godziło bym był spamiętany;
A jednak —
- Olbieg. Owoż będziesz podniesiony,
Ja w tém; nieodchódź tylko od rozumu,
Nieprowadź przeciw Wojewodzie tłumu.
- Kopijnik. (do tłumu) Wiara! pan Rotmistrz radzi oto, w zgodzie
Pójść i oświadczyć panu Wojewodzie;
Że żyć i umrzeć z nim gotowi razem,
Zrobim co zechce, pójdziem za rozkazem.
- Z tłumu. Niech tylko głowy nasze zabezpieczy
Od przykrych myśli i katowskich mieczy.
- Olbieg. Fortunę zowią ślepa, głupią panią;
Ma ona rozum i niepróżne oczy:
Gdzie zgoda żyje tam swe kolo toczy;
Niezgodni próżno oczekują na nią.
Działajmyż zgodnie, abyśmy téj pani
Zyskawszy względy, względów byli godni;
Byśmy niebyli słusznie ukarani,
Swych lepszych czasów bądźmy nieodrodni.
Miějmy cierpliwość! jeśli Wojewoda

1) Wąs okazały sitarskim zwano. (Gołębiowski).

O nasze zdrowie dbałym się pokaże,
To będziem skakać jak nam pan rozkaże;
W przeciwnym razie — dłoń dłoni się poda.
Sądna godzina wybije z powodu. —
Zdajcie się na mnie, niepomrzemy z głodu.

(*Komnata Wojewody*).

Wojewoda. Jutro przybędzie z Owińsk przełożona;
Bądź więc gotową — Co zaś do Ładona —
Oczyść swe myśli dziewczko wojewody,
Przyszła królowno! — niedopuszczę sromu:
Krew moja w tobie, krew to pierwszej wody;
Przystępu do niej niedam lada komu;
Krwi pośledniejszej złać się niedozwolę.

Bożena. Serce ma swoje prawa, do odmiany
Wcale niełatwe.

Wojewoda. Ja powiadam! wolę,
Byle gatunek krwi był zachowany,
Wolę mieć zięciem śmiertelnego wroga,
Niżli Ładona. — Słuchaj, dziewczko droga,
Dam wszystko zdrowie dla twojego szczęścia;
Dam wszystko; skonam z głodu i pragnienia:
Wszystko przeniosę okrom poniżenia.
Ani się waż mi chcieć tego zameścia!
Wolę cię chować na zginienie marne —
Niech raczej smutki podniosłości czarne
Na wieczne czasy skronie mi osiedą,
Mogile twojej przystojniejsze będą
Niżli łyzy białe poniżenia. Boga
Teściem być wolę, grobu albo wroga,
Niżli Ładona. Proszę więc niestawać
Z prawami serca przeciw ojca woli.

Bożena. Gdy tak być miało, pocóż było dawać
Nadziei słowo, czynić z chłopca doli
Igraszkę sroga.

Wojewoda. Stało się w potrzebie;
Potrzebowałem zyskać go dla siebie

- Bożena. Srogość nieludzka! — Ileż grzechów razem!
Jaka bezbożność! jakie poniżenie!
Wielki to grzesznik co gubi żelazem;
Dziesięćkroć większy co młode sumienie
Przez obietnice fałszywe zabija.
Biedny Ładonie! niebo już w obawie
Było o ciebie: duszy twój lilija,
Myśl przekazana sercu, już się prawie
W przepaść podała, z serca wychylona.
Nadzieją szczęścia świetnie ubarwiona
Zbrodnia dla ciebie wdzięk przybrała cnoty.
Za obietnicy zdrańczej uśmiech złoty
Już oddawałeś uśmiechy aniołów,
Które Bóg sprawił i dla ciebie w raju.
Zamiast ulatać piórami sokołów
Wyżej i wyżej, spadałeś jak olów
Niżej i niżej — aż do zdrady kraju.
Daleś się ująć, biorąc pozwolenie
Utratą nieba opłacić złudzenie.
Zgodne z twém sercem usłyszałeś kwiele,¹⁾
Ptakiem niemądrym lecisz ku mnie śmieje;
Lep spolkasz w drodze i grot biedny ptaku!
Jakżeż mi ciebie lito, mój biedaku! —
Nie, panie ojczu! nie w górę się idzie
Po szczeblach zbrodni; kto niesie win brzemie
Choćby gwiazd sięgnął, musi spaść na ziemię,
I skończyć trudy na żalu i wstydzie.
Te tak nazwane wielkie twe zamiary,
Do wielkiej tylko doprowadzą kary.
- Wojewoda. Czy już skończyłaś?
- Bożena. Włęczę nic niemogę?
- Wojewoda. I owszem, wiele możesz — możesz nogę
Podstawić ojcu, gdy o pocie czoła
Na kilka kroków do mety dojść zdola.
- Bożena. O któż mi powie, przez jaką ofiarę

¹⁾ Kwiele, narzędzia na których kwilono, czyli tęskliwy głos ptactwa udawano, ażeby je przynęcić i złapać. (Maciejowski).

Można odpędzić tę okrutną marę
Co mię gotowa przywieść do rozpaczey,
Co mi wydiera męża!

Wojewoda. Co to znaczy?
Co to za mowa?

Bożena. Mowa czuwającej
Nad swą przyszłością; mowa miłującej
Ojca i męża

Wojewoda. Męża?

Bożena. Tak, Ładona.

Dalam mu krzyżyk — jegom przeto żona;
On moim mężem po duszy i sercu.
Tam, jeśli nie tu...śród aniołów grona,
Przed Bogiem, stanien na ślubnym kobiercu.
Mieć będziem z kwiecia edeńskiego wianki,
A z dziewic świętych drużki i przydanki; 1)
Dziewosłębami polscy wniebowzięci,
Godownikami wszyscy będą święci;
Miła mać moja, Ładona ojcowie
Pobłogosławia, a serafinowie
Dadzą swe pieśni.

Wojewoda. Srebrne nici w głowie.

Zaiste, miłość poszła naprzód żywo;
Dałem się ubiedz — na mnie wina spada —
Lecz jeszcze, jeszcze da się naleść rada...
Drugi raz będziesz pewnie mniej skwapliwą. (wchodzi
Olbieg)

Idź się wybierać. (Bożena odchodzi) Kto tam?

Olbieg.

Stary sluga.

Wojewoda. Łypiesz oczyma — chuda brachu fara!
Do próżnej skrzyni kolata zasluga —
Nadzieja wiedźma, a Fortuna mara:
Godłem wszystkiego pod słońcem: *Nietrwałość*.

Olbieg. Jakoś to będzie!

Wojewoda. Szalona niestałość

Tylko jest stała na człowieczym świecie:
W ludzi jak w łąki 1) igra czas jak dziecię.

1) Drużki i przydanki, czyli bliższe i dalsze druchny. (Maciejowski).

1) Łątki, lalki.

- Olbieg. Prawda sprawdzona —
- Wojewoda. Z czém przyszedłeś, gadaj!
- Olbieg. Chcieli rabować . . .
- Wojewoda. Kto i kogo?
- Olbieg. Pana —
- Wojewoda. Mnie? kto? mów, komu żyć się odechciało?
Ćwiertować każę!
- Olbieg. Ba!
- Wojewoda. Co?
- Olbieg. Za Olbiega
Starego czasów, dalo się poczynąć
Wedle swój woli: można było ścinać,
Wieszać, próbować, łamać i ćwiertować;
Dziś pod strychulec z drugimi do miary
Stanąć i w groźbach trzeba się miarkować.
- Wojewoda. Co znów mi szczekasz pod nos, psie ty stary!
- Olbieg. Łada pies teraz szczekać pod nos może —
- Wojewoda. Co? i ty czujesz moje poniżenie —
- Olbieg. Czuję swą stratę: co oczy położę
Na jegomości to mam przypomnienie
Tych czasów dobrych, gdy panu i słudze
Kolo fortuny biegło jak po stole;
Nie tak jak dzisiaj — dzisiaj? w sercu kole
Gdy w głowie pamięć onych czasów budzę. —
- Wojewoda. Chcą mnie rabować —
- Olbieg. Chcieli —
- Wojewoda. Cóż odwiodło?
- Olbieg. Mała rzecz, język — co, jak serce w dzwonie,
Ruszył się w gębę na gwałt. — Przy Ładonie
Nieśmiałby może stary pies zaszczeakać,
I jużby jutra przyszło niedoczeakać.
Stało się przecie po staremu. Inny
Obrót chęć wzięła: prawie już złoczyanny
Tłum, oto przyjdzie prosić, jak uradził,
Abyś go, panie, wolą swą prowadził
Przeciw królowi.
- Wojewoda. Tyś to zdziałał?
- Olbieg. Któżby

- Pilnień odemnie swęj dopatrzyl sluzby?
- Wojewoda. Wielceś mię, wielce ujął tą przysługą —
Spamiętam . . . Ładon bawi coś zadlugo.
- Olbieg. Zwyczajnie młody, — gonilby jaskółki;
A Krakowianki to nie Szamotulki —
Tam i starego diabeł nieraz skusi . . .
- Wojewoda. Ładon jest posłan do Malbarga przecie —
- Olbieg. Właśnie człek przybył od krakowskiej strony,
Widział Ładona w drodze do Krakowa.
- Wojewoda. Przyzwij mi tego czleka wnet! (Olbieg odchodzi.) Bożeno
Tu bezwąt্পienia prawdy się dowiemy — (wchodzi Bożena)
Wilczyco w owczęj skórze! mów mi zaraz
Gdzie Ładon? — milczysz! — Chciałaś mojęj zguby. . .
- Bożena. Zguby? ja? zguby pana ojca?
- Wojewoda. Tak jest,
Hańby i zguby mojęj — mów, gdzie Ładon?
- Bożena. Tam, gdzie być winien, gdzie jedynie można
Od hańby imię wyratować nasze.
- Wojewoda. Kto ci powiedział, że u hańby źródła
Szukać ratunku przeciw hańbie trzeba.
- Bożena. Nie, panie ojcze! źródło naszęj hańby,
Nie tam, nie gdzieś tam — ale tu się przędło —
Tu — w myślach, chęciach skazitelnych naszych.
Sam tylko człowiek z piersi swych anioła,
Ze swęj istoty cześć wypędzić zdoła.
- Wojewoda. Dziwna mądrości! wszędyż musisz zaleść?
Jużes do babskiej dostała się czaszki;
Wkrótce więc, jeśli niecofniesz igraszki,
Nietrudnoć będzie i u kury znaleźć. —
Ładon pojechał tedy do Krakowa —
Pocoż pojechał?
- Bożena. Błagać przebaczenia —
Dla pana ojca —
- Wojewoda. Dla mnie? przebaczenia?
Błagać? w Krakowie? — kto cię o to prosił?
- Bożena. Kazala Polska.
- Wojewoda. Dziewko narodzona

W gniewie czy łasce Pańskiej, udręczeniem
Ty jesteś mojem!

Bożena. Ileżem nieszczęsna!
Lecz cóżem winna, panie ojczyźnie miły!
Kto podał z mlekiem duszy mej dziecięcej,
Czyje mnie usta z dziecka wyuczyły
Polskę po Bogu kochać najgoręcej?
Taką mnie macie jakąście mieć chcieli
Jaki jest ogień we mnie takim palam.
Wzięłam—że czucie nie od rodziców?
Cóżem więc winna, że jak czuję działam?

Wojewoda. Dobrze powiadasz — lepiej jednak zrobisz
Jeśli precz pójdziesz; Zostaw mnie samego. (Bożena
odchodzi).

Jakbym ich widział — rozśmiechem się dławia;
Jakbym ich słyszał — z urąganiem prawią:
Patrzcie! ten groźny, ten nieprzechylony
W karku panownik, w sercu nieprzebodły,
Z odmianą szczęścia, jaki odmieniony!
Jaki potulny! jaki teraz podły!
Kark oto chyli, błaga przebaczenia! —

Takie rozmowy o mnie, bezwątpienia,
Krążą pomiędzy wawelskimi tłumy —
Lecz wkrótce inne hasło dam rozmowom —
Wkrótce uśmiechem mej dziedzicznej dumy
Zaświecę w oczy tym wawelskim sowom! (wchodzi Olbieg,
za nim Łastek Hebda)

Olbieg. Ten człek Ładona widział —

Wojewoda. Łastek Hebda?

Hebda. On sam, pokorne służby swe zaleca.

Wojewoda. Rad z nich skorzystam. -- Ładon właściwie znany?

Hebda. U jego ojca Jarand zwykle bywał;
Ztamtąd wynosił zleci o mnie wieści
Uszy nabite; ztamtąd bratobójstwa
Wyszła przyczyna: z mieczem nieotartym
Ze krwi Jaranda wpadłem tam — zastałem,
Na miejscu domu, plug ciągnące woły.

Wojewoda. Za ojca syna w twe wydaję ręce:

Zrób z nim co zechcesz; wkrótce będzie wracał;
Niech więc do zamku niepowróci więcej. —
Znajdziecie przy nim krzyżyk: ten lub głowę
Przynieść potrzeba.

Hebda. Czy sam będzie wracał?

Wojewoda. Sam albo niesam; wysłan był samowtór.

Hebda. Chybaby wracał pod postacią ptaka —
Zuch jednak będzie gdy przeleci strzałę
Co z mego łuku wyrośnie mu w drodze.

Wojewoda. Sprawcież się gracko, słusznie wynagrodzę.

ODSŁONA PIĄTA.

Wojewoda chodzi zamyślony po komnacie, wpada Olbieg.

Wojewoda. Co tam za licho? wchodzisz niespokojny —

Olbieg. Znacznie tłum mnogi, zda się wszystek zbrojny,
Rozkłada ognie, przeraźliwe krzyki
Szerzy za rzeką, a przez rozmowniki
Ogniem i mieczem grozi całej stronie,
Jeżeli pańskiej niedostanie głowy.

Wojewoda. Naciągnąć kuszę, mieć się ku obronie.
Z jakim się sercem widzi lud zamkowy?

Olbieg. Trzeba niektóre pozawierać gęby —

Wojewoda. I to natychmiast —

Olbieg. Owóż od Godziemby

Radziłbym począć —

Wojewoda. Tego dębu szkoda.

W tych żyłach starych jeszcze krew nie woda;
Jeszcze się przyda; harcerz zeń nie lada.

Olbieg. Cóż potem, kiedy język niestateczny —
Otwarcie przeciw jegomości gada.

Wojewoda. Godziemba?

Olbieg. Bardzo jakiś niebezpieczny.

Wojewoda. Czy prawdę mówisz?

Olbieg. Chciałem ją zataić;
Lecz prawda we mnie jedno ma schronienie

- Co szydło w worku. Między nami dwoma
Rzecz się rozgrywa. Jeśli on nademną
Otrzyma górę, z zamkiem będzie lichy.
- Wojewoda. Przyzwij go tutaj. (Olbieg odchodzi) — Jak po gołoledzi
Chodzim z fortuną. Nie strach mi halastry;
Jedną wycieczką mógłbym zamek ograć,
I do Malborka przystęp mieć swobodny.
Ale gdzie pewność że rozkazy moje
Będą spełnione? — Jeśli się zwachali ...
To najrozumniej byłoby coprędzej
Wprost do Malborka unieść łeb na karku ...
Lecz nie ... obaczmy, poprobujmy jeszcze,
Może w istocie nie tak wielkie lichy
Jako w pozorze. — (wchodzą Olbieg i Godziemba) Co się
waści stało?
- Godziemba. Praw, co masz do mnie?
Z torbą pójść nie myślę.
- Wojewoda. Po tylu latach służby psiej a kocięj
Służna bym żywot pędził niezawisłe.
- Wojewoda. Toś nierad z moich względów i promocięj?
Na czém zbywało? na gołębiem mleku?
Na strusich mózgach? alcyońskim puchu?
O gardle twojem i o twoim brzuchu
Niepamiętałem? stary niewdzięczniku!
- Godziemba. Do porachunku gdyby przyszło, niewiem
Kto komu większą wdzięczność byłby dłużny.
Jadłem i piłem nie za żywot próżny.
Proszę pogadać z mieczem mym i glewem:
Powiedzą przy kim do wdzięczności prawa. (zrzuca hełm
i pancierz, i okazuje blizny na głowie i piersiach.)
Co są te znaki? proszę pomiarkować;
Za kogo one? proszę je zrachować —
- Wojewoda. Jednego jeszcze znaku niedostawa (przebija go)
- Godziemba. Tak, to najlepij! (chwiejąc się) Amen! bądźcie zdrowi!
- Wojewoda. (ściska mu rękę) Żegnaj! — potrzebnym zębem byłeś
u mnie.
- Szkoda mi ciebie. Żegnaj! — W zaciej trumnie
Będziesz spoczywał.

- Olbieg. Przebacz Olbiegowi!
Godziemba. Wszystkim przebaczam — (pada na ręce wojewody i Olbiega, umiera.)
Wojewoda. Wielkich sił mocarza,
Grabie Godziembę, miał w swym starym rodzie.
Olbieg. Szkoda go.
Wojewoda. Lepszy czasem żal po szkodzie
Niżli przed szkodą.
Olbieg. Łacno się nie zdarza
Podobny jemu. Pewnie żaden drugi
Nie zdoła wiatru z jego dać maczugi;
By saraceńska w jego rękę wiała,
A samym wiatrem ludzmi, końmi chwiała.
Wojewoda. Stary był laty, lecz żywotem jary.
Olbieg. Łuk dziwnie przeżył, mieczem głowy zmiatał,
Nizał na glewie, lub napoly płatał
Co tułowistsze Niemce lub Tatary.
Szkoda go!
Wojewoda. Szkoda! lecz ująć niemógł kary.
Olbieg. Terazze proszę do narożnej.
Wojewoda. Poco?
Olbieg. Jest tam coś także ... proszę wziąć miecz z sobą. (odchodzą, wojewoda z mieczem w rękę)

U narożnej

- Spytek. Czegoś się podjął, pomyśl mości Spytku.
Czego tu więcć: strachu czy pożytku?
Djabelna sprawa, jeśli się doniesie —
A zaś brzuchowi niebezpieczno wcale
Jeśli się w zamek wleją szlachty fale.
Tfy! gdzie mój rozum? A zawsze mi chce się
Czegoś takiego, co chwyta jak w kleszcze.
Tylem już doznał — nie, niedosyć jeszcze —
Jeszcze skorciało — lecz po raz ostatni.
Obym się gracko z téj wywinął matni
Kaci nadali! coś mię w brzuchu kole ...

Że też się dałem wyprowadzić w pole —
U mnie zazwyczaj rozum skapan w miodzie
Stawał dowcipom tutejszym po przodzie;
Dziś, niewiem czemu ... wszakem się nie zmylił,
Wszak po zwyczaju kruż 1) jenom wychylił ...
Może w to jakie wmieszały się psoty?
Iść, nie iść dalej? ... iść, nie mam ochoty;
Nie iść wstyd, hańba! pójdę — strach mię zbiera,
Pocę się jakbym szedł do Lucypera;
Nie pójdę! — ależ jak pokazać oczy?
Co rzec gdy wrzasną: waść tchórz mości Spytku!
Z waszeci rycerz jeno przy napitku;
Jeno do haustów solennych ochoczy.
Jeszcze jak natoż uchodzę za zucha —
Kłopot! rad nie rad być odważnym muszę. —
Widzę, już płyną — jak diabli po duszę.
Prowadź mię tedy gwiazdo mego brzucha! (oddala się)
(Nadchodzi wojewoda i staje u narożnej; opo-
dal nieco Olbieg spotyka się z Kopijnikiem.)

Olbieg. Jest?

Kopijnik. Jest.

Olbieg. Stójże tu — nie puszczaj nikogo.

Kopijnik. Zleby się wybrał, ktoby żywą nogą
Myślił przejść tędy.

Olbieg. Drogę masz otwartą
Do setnikostwa — potrudzić się warto. (podchodzi do wo-
jewody)

Wojewoda. Dajesz mi dzikie do słuchania krzyki,
Z których się tylko hu! szlacheckie słyszy.

Olbieg. Tutaj jegomość niech przekłoni ucho. (Dają się słyszeć
dwa bliskie głosy, jeden z góry, drugi z dołu.)

Głos z góry. O, odbierzecie aż się obliżecie.

Głos z dołu. Czy wy się z nami bić myślicie?

Głos z góry. Jużci;

Albo to wy co?

Głos z dołu. Do was nic nie mamy.

1) *Kruż* dzbanek.

Głos z góry. Do kogóż tedy ?

Głos z dołu.

Do waszego herszta

Co za Tatara i za smoka stanie.

Wolelibyście odeń się odżegnać

A z uczciwymi ludźmi trzymać. Oto

Wydajcie go nam; damy wam wdzięcznego

Wszystko co w zamku znajdziem nienaszego.

Głos z góry. Toż to nam wiele przyobiecujecie !

Gł. dr. z dołu. Mów wasć Bartoszu, jako zrobić chcemy

I jak zrobimy.

Gł. pi. z dołu.

Macie do wyboru :

Jeśli nam przyjdzie mocą zamku dostać,

Dostaniem mocą, i do szczętu zburzym;

Was co do nogi wytniem. Gdy więc chcecie

Od naszych mieczy mieć bezpieczne gardła,

Wydajcie w ręce nasze wojewodę,

A sobie weźcie wszystko co jest w zamku.

Gł. z góry. A jak wam wierzyć ?

Gł. z dołu.

Diabłu to wierzyć,

A ludziom dobrym to niechcecie wierzyć.

Gł. dr. z dołu. Co to wy cudzy ? alboż się nieznamy ?

Wzdyśmy pijali z sobą należycie

Piwo, miód, wino —

Głos z góry.

Ale bo widzicie —

Głos z dołu. Co tam ! my wiemy, już nam powiadano

Że wy się z nami bić nie chcecie : mamy

Na was jednego pięciu.

Głos z góry.

Straszcie sobą

Takich jak sami.

Gł. dr. z dołu.

Nie igrajmy w słowa.

Zróbcie co radzim dla spólnego dobra.

Głos z góry. A czy to prawda : że nas mają ścigać ?

Głos z dołu. To się wie ; jużci, jeśli wojewody

Nieodstąpicie w jak najprędszym czasie,

Wrony i psy was jeść nie długo będą.

Głos z góry. Słuchajcież co ja powiem : przysięgnijcie,

Że, coście rzekli, dotrzymacie święcie,

A wojewodę mieć będziecie.

- Wiesz z jakim trudem ztamtąd cię dobyteł —
 Że już pominę dobrodziejstwa inne,
 Właśnie setnikiem miałem cię uczynić
 I wziąć do stołu swego — niewdzięczniku!
- Spytek. Poigrać chciałem ze szlachecką chaszą 4).
- Wojewoda. Śmiesz jeszcze kłamać! zmów ojczenasz!
- Spytek. Proszę
 O przebaczenie!
- Wojewoda. Zmów ojczenasz! mówię.
 Czekam —
- Spytek. Dla czegoż?
- Wojewoda. Abym wyrzekł amen.
 Jak wieprz na moim chlebie się upasłeś,
 Giń jak wieprz! — (przeszywa go) skończ z nim. (od-
 chodzi).
- Spytek. Ratuj!
- Olbieg. Jesteś ranny.
- Spytek. W brzuch —
- Olbieg. Zmów ojczenasz.
- Spytek. Niestrasz... ratuj, ratuj
- Olbieg. Niech Bóg ratuje! (wytrąca go za mur). Dobrze tak glu-
 piemu! (odchodzi).

ODSŁONA SZÓSTA.

- Wojewoda. Cóżś z nim zrobił?
- Olbieg. A cóż miałem zrobić?
 Wolał ratunku... wypadło dobić...
 Strąciłem z muru.
- Wojewoda. Żal mi go z témwszystkiem
 Miał gładką matkę... Z czém przyszedłeś?
- Olbieg. Jeszcze
 Jest jeden — z którym trzeba się rozprawić.
- Wojewoda. Kto ten?
- Olbieg. Kopijnik Rudy.

4) Chasza, halastra.

Wojewoda. W czém zawinił?

Olbieg. Hultaj, językiem na rabunek dzwonił;
Lecz się zmiarkował, zwłaszcza gdym obiecał
Że mu wyjednam stopień dziesiątnika.

Wojewoda. Chcesz się namyślać jeszcze względem niego?

Olbieg. Wprawdzie już dwoma uczynkami przykrył
Hultajski zamach na osobę pańską;
Zniweczył bowiem swoje własne dzieło,
Uspil zbudzony pohop do rabunku;
Dopatrzył znowy i o Spytku doniósł.
Lecz o szczerości jego zawsze wątpię;
Wilk to chowany; a natura wilka
Ciągnie do lasa.

Wojewoda. Cóżbyś chciał z nim zrobić?

Olbieg. To co ze Spytkiem —

Wojewoda. Tobie go zostawiam,
Mój ty bocianie.

Olbieg. Urząd po urzędzie;
Kłębek fortuny gładko się rozwija;
Niema co mówić, piękna promocya:
Pies, a z psa bocian — co to dalej będzie.

Wojewoda. Będzie... starosta. (Olbieg pada płackiem do nóg wojewody.) No, no! co tam! niełap

Ryb przed niewodem. Jeszcześ nie starosta.
Zawczesne dzięki dajesz mi nieboże—
Kto wie co zemną samym dźiać się może.
Droga do mety coś niebardzo prosta
A na krzywiznach, choćbyś patrzył pilnie,
Nie zawsze dojrzysz jakie grozą licha.

Olbieg. Ja to wiem, panie, a wiem niepomylnie
Że mi otucha wdzięcznie się uśmiecha;
Bo pańskie usta próżnych słów nie ronią.

Wojewoda. Fortuna tutaj całą rzecz prowadzi;
Kto co potrafi gdy się ta usadzi?

Olbieg. Fortuna pani; lecz nie stoję o nią
Kiedy mam pana łaskawego tyle.
Dla mnie świat nie jest jakby jaki cynek; 1)

1) *Cynek*, Quincunx (Orzechowski).

Na oślepie idę: jeśli się omylę,
Co mi do tego! wszak o pańskiej sile
Szczęście me idzie. Mnie też za uczynek
I za fortunę, i za wszystko stają
Łaskawe chęci pańskie; te mi dają
Stateczną rękę przeciw myślom smutnym.
Choćby zwyczajem losy swym okrutnym
W to mi zagrały, żebym musiał srodze,
W trudnych przeprawach na żywota drodze,
Ugrząść po uszy; jeszczebym rozumiał
Że śni się przykrość; nawetbym nie umiał
Bardzo się trapić, tak ufam dalece
Pańskiej fortunie i pańskiej opiece.

Wojewoda. (uściskawszy go) Bardzom ci wdzięczem za to rozumienie

O mojem sercu i o méj fortunie;
Lecz dziwne bywa fortuny nasienie:
Siejąc nie myślisz wcale o pioletnie
Albo pokrzywie; zdaci się żeś rzucił
Ziarno pszeniczne na nadziei rolę;
Aż patrzysz... pytasz: toż jest moje pole?...
W niesiane chwasty zasiew się obrócił.
Sercu zawierzyć memu, tobie radzę;
Ale z fortuną moją bądź ostrożnym.
Sam teraz widzisz jak jestem wielmożnym,
Jakie znaczenie i jaką mam władzę
Nim co lepszego, lub co było, będzie,
Może wprzód pieśni zanucim łabędzie.

Olbieg. O to co będzie mnie głowa nie boli.
Ja pańskie słowo chowam w skarb w zanadrę;
I wiem to jedno, że nim nogi zadrę
Wprzód się starostwem nacieszę do woli.
Będę starostą, będę z łaski pana!

Wojewoda. Baw się nadzieją — wszystkich to zabawa,
Snać nie dla saméj fantazyi dana:
Ileż to rzeczy Bóg wie jak się stawa.
Masz może słuszne do nadziei prawa — (wchodzi Hebda)

Tymczasem dopatrz urzędu bociana. (Olbieg odchodzi).
Przyniosłeś krzyżyk?

Hebda. Dobrze żem sam przyszedł.

Wojewoda. Pocóżes przyszedł?

Hebda. Mości Wojewodo!

Chciales nas nagnać w nastawione sieci —

Wojewoda. Co to? wyzywasz? Chcesz bym ci przypomniat
Do kogo mówisz. . . .

Hebda. Wiem do kogo mówię;

A mam to w sobie, że za każde słowo

Dać lub wziąć gardło zawsze jestem gotów.

Wojewoda. Jesteś zuchwały!

Hebda. Lepiej być zuchwałym

Niżeli podłym.

Wojewoda. Słusznies rzekł, mospanie.

Ale to kłamstwo żebym w nastawione

Naganiał sieci — Co to za historia?

Daj się zrozumieć.

Hebda. Skądże by się wzięła

Zasadzka na nas tak niespodziewana,

A taka mocna?

Wojewoda. Niewiem o zasadzce;

Niewiem co mówisz.

Hebda. Już nas prawie mieli

Królewscy ludzie.

Wojewoda. Wasza nieostrożność

Moją jest winą?

Hebda. Ostrożnością samą

Jeszcześmy dusze w gardłach zatrzymali.

Nas było sześciu, tamtych kirysników

Pewnie że można do pięciuset liczyć,

Wojewoda. Gdzie są? co myślą?

Hebda. Obozują w lesie —

Co myślą niewiem; tak jest, teraz niewiem:

Gdyż muszę wierzyć pańskim słowom; chociaż

Niemogę pojąć, co tam robi Ładon —

Wojewoda. Czy jest tam Ładon?

- Hebda. Właśnie, żem go widział
Na własne oczy; a mam dobre oczy —
Nie z palcam wyssał com tu wyrzekł w żalu —
- Wojewoda. Tam więc go mamy! — Ktoby się spodziewał! . . .
Donoszę waści, że nieprzyjaciela
Mamy spólnego — Co się waści stało?
Rozwarłeś gębę jakbyś chciał mnie polknąć —
- Hebda. Albow ja głupi, albo tu igraszki
Jakieś się stroją; lecz, na Styx! na Zbichnę!
Niedam się skrzywdzić, mości wojewodo!
Bezpieczniej z ogniem niżli zemną igrać.
- Wojewoda. Ostygnij nieco! Tak lasami uszy
Zatkane macie, że niebardzo wiecie
Co się na wielkim naszym dzieje świecie.
Wszak jeszcze niewiiesz, że i za was także
Przyszło mi z królem krwawo się rozprawić.
- Hebda. Ostatnia świeczka zgasła w mojej głowie —
Jak w rogu — nic już niewiem — zbalwaniłem.
- Wojewoda. Wnet się wytrzeźwisz z tego zbalwania.
Słuchaj waść Hebdo! (kładzie rękę na jego ramieniu)
Spólny nieprzyjaciół
Winien być spólną odpierany siłą. —
- Hebda. I ja tak myślę.
- Wojewoda. Jest was jeszcze ze stu,
Nieprawdaż?
- Hebda. Prawda.
- Wojewoda. Owóż, panie bracie,
Trzeba w obroty wziąć nieprzyjaciela.
- Hebda. Widzę po prawdzie jakoś rozmawiamy.
- Wojewoda. Żartu od prawdy nigdy nie rozdzielam;
Albo, inaczej mówiąc, nieznam żartu. —
Uderzym tedy, gdy wyciągną z lasu —
A w jednym czasie, po staremu, żwawo
Z przodu i z tyłu. — Łupem się podzielim;
Potem, zechcecie, dam przy sobie miejsce,
I za fortuną w świat pogonim spolem.
Zgoda?

Hebda.

My na to jak na lato. Właśnie
Tego nam trzeba. Świat diabelnie zmądrzał :
Same pątniki, 1) mnisi albo więdźmy,
Skóra a kości w ręce nam wpadają.
Wypustoszały okoliczne lasy ;
Z przeszłą jesienią przeszły dobre czasy.
Nigdyśmy jeszcze tak jałowój w łupy
Wiosny niemieli: dwa zaledwie trupy
Warte zachodu liczym tego roku. —
Dobrze przystaniem do pańskiego boku.
Są między nami pierwszej próby zuchy,
Śmiałe by diabły, żwawe by dziewczuchy.
Rzadki się z łuską lub kirysem niebił.
Dobrze naszego skosztowały męztwa
Pańskie podjazdy: jeden nas przetrzebił,
Zwyciężył; wrócił jednak bez zwycięstwa.
Bo my wyszedłszy raz na śmierci pole,
Nieznamy co jest żywcem pójść w niewolę.
Bij w śmierć gdy bijesz. Ten jest niegodziwcem
Kto bierze albo daje brać się żywcem.
Byś sam był wolnym nieczyń niewolnika,
Byś był oszczędzon nieszczędź przeciwnika.
To mawiam swoim.

Wojewoda.

Dobre słyszy mowy
Drużyna waści.

Hebda.

To téż, jak przystało,
Żywot wesolo prowadzimy zdrowy;
I w oczy śmierci zaglądając śmiało,
Nieznamy co to dostać się w okowy.

Wojewoda.

Takich mi trzeba. — Więc o wschodzie słońca,
Z moim rozkazem nieczekając gońca,
Bądźcie gotowi dowieść swego męztwa
I odnieść społem korzyść ze zwycięstwa.
Gdy, co jest jawnie, łatwo swego dopniem,
W serce i w radę przyjmę, słusznym stopniem
Zaszczycę waszmość.

1) *pątnik*, pielgrzym.

Hebda.

Wojewodo, panie!

Na Styx, na Zbichnę! kwoli twój się stanie.
Jestem lew w słowie. Znam rycerskie prawa;
Byłem rycerzem. Co z pod dłuta snycerz
Wypuści na świat a co powie rycerz:
To pod odmiany już się niepoddawa;
To wedle myśli już się nieprzerabia.

Wojewoda. Do czegoż mierzysz panie Łastku z Grabia?
Mów bez ogródki.

Hebda.

Z panem, z panem możnym

Mam do czynienia; muszę być ostrożnym,
Niechcę by potem żal mię trapił słuszny,
Żem w pańskie słowa wierzył dobroduszny,
Żem obietnicą dał się wywieść w pole:
Lękam się łaski; za nic służyć wolę.

Wojewoda. Bądź dobrej myśli! prawieśmy dobrani.

Masz moją rękę. (podaje rękę) Naszój dziwnej pani,
Fortunie, służyć będziem odtąd społem,
Zdrady się niebój; Jesteś mi potrzebny,
I nie na dzisiaj tylko — przedsięwziąłem
Niemale rzeczy: będziesz mi potrzebny;
A jeśli zechcesz staniesz się konieczny. —
Masz więc z méj strony szczerość i otwartość.
Do mego słowa przywiąż słuszną wartość.
Jesteś potrzebny, możesz być bezpieczny,
Na utwierdzenie tego co powiadam,
Miecz mój do boku otoć przypasuję,
I helm z mém godłem na twą głowę wkładam.

Hebda.

O wschodzie słońca za to podziękuję.

Wojewoda. Najlepiej zrobisz. Masz me zaufanie;

Spraw mi się dobrze.

Hebda.

Dalem słowo, panie! (odchodzi).

Wojewoda. (sam) Nietracę ducha. Jakiś duch dobrodziej,

Jakiś duch-księżyc, sprawę ma nademną;

Po nad przepaście jak sennego wodzi.

Co tu się wahać! drogę mam nieciemną. —

Nie zyska wiele kto odważa mało;

Próżno się trzodzi kto nie działa śmiało.

Anibym wskórał u Ludera wiele,
Gdybym przynajmniej na kilkuset czele
W sprawie zranionej dumy nie certował.
Z deszczu pod rynnę jeszcze bym się dostał.
I cóżbym znaczył? komużbym tam sprostął?
Coby tam robił? chyba bym blaznował.
A gdziebym siedział? u szarego końca —
Wolałbym raczej nieoglądać słońca;
Wolałbym wisieć z lotry borowemi;
Wolałbym w grubie palić, lub paść wieprze,
Lub z torbą chodzić po swą własną ziemi!
Gdy tylko można wybierajmy lepsze. —

Nie traćmy czasu. — Są tu drzwi tajemne;
Za drzwiami wyjścia ciągną się podziemne —
Z głupcami sprawa ... Wyjdę tuż przewozu —
Potem krzakami z tyłu do obozu ... (opiąwszy się w zbro-
ję od stóp do głowy i narzuciwszy kieczę odchodzi.)

DOLINA w LESIE.

Oddział zbrojnych jeźdźców staje do szyku na pieszko.

Ładon. (wychodzi przed oddział.) Chrobre, sędziwe, zacne polskie
woje!

Za waszą przyjaźń a za Polski zdrowie
Chciałbym wymieniać rotmistrzostwo moje.
Co mam uczynić? powiedzcie ojcowie!
Ja wolę słuchać niżli rozkazywać.
Jeśli się widzę przykry, niewygodny
Temu żem młody — macie głos swobodny:
Rzeknijcie kto ma w służbie wam przodkować.

Jeden ze starszych oddziału.

Co król jegomość postanowił, tego
Nienaruszymy; a co nam do tego!

Drugi.

Król wie co robi; nie nam jemu radzić.
Ma on swą głowę, lepszemu nie damy;
Waszmośćcia kazał znać rotmistrzem, znamy:
Iść nasza rzecz jest, waszmości prowadzić.

Ładon. Uczciwe woje! serca dodawacie

Niech Bóg zapłaci, siły me zwiększacie.

Stary Setnik. (biorąc Ładona na stronę.) Mości rotmistrzu! pamiętaj-
cie żeście

W obec rycerstwa a nie przy niewieście

Do nich przemawiać trzeba po męzowsku,

Nie po żebracku albo po gachowsku.

Król kiedy mówi, to jak niedźwiedź ryczy;

Z rotmistrzów jego każdy grzmi lub krzyczy

Aż w uszach dzwoni, aż przechodzi mrowie —

Za pozwoleniem, ja do nich przemówię. (do oddziału.)

Wiara! tu uszy! w gardłach zgagi pieką,

A diabli korcą — folwark niedaleko.

Pan rotmistrz daje dwie godziny czasu.

Tylko nie wiele robić tam hałasu.

Słyszycie kondle, byki i barany!

Dziś wasze, jutro kaci wiedzą czyje ...

Dziewki czekają — po swojemuż w tany! (do Ładona)

Tak do nich trzeba.

Żołnierze. (rozchodzą się krzycząc po lesie) Rotmistrz nasz niech żyje!

Stary Setnik. Teraz do piekieł można ich prowadzić.

Mości rotmistrzu! trzeba sobie radzić;

W samego siebie trzeba mocno wierzyć.

Najdzie się rada, byle jęj poszukać;

Najdzie kij, mówią, kto chce psa uderzyć.

Fukając głaskać, głaszcząc trzeba fukać;

Wzrok napiąć srodze, w górę zadrzeć nosa:

Marsowa dziatwa lubi sztuki onc.

Ładon. Dla długiej kosi i siwego włosa

Mam uważanie nieprzezwyćzione.

Na duchoborstwo 1) jestem z każdym gotów;

Na siwe włosy nie mam w sajdzie 2) grotów.

Taka jest roda. 3)

1) Duchoborstwo, walczenie duchem.

2) *Sajda*, sahajdak, kolczan.

3) *Roda*, natura. (Wojcicki)

Stary Setnik.

Niewygodna, dzika;

Lecz się przerobi z czasem, pod pancerzem.

Chociaż to rycerz rodzi się rycerzem —

Wszakże do zbroi ciało się zamyka

By duch niewietrzył, niepsuł się, nieiękniał,

Jako mamine dziecko tam na puchach;

A w tych żelaznych jakoby pieluchach

Stwardniał, zgradywiał, dojrzał i wypiękniał.

Gdy wrośniesz w pancerz, przestaniesz się biedzić;

Jak panna młoda płonąć, słowa cedzić.

Ładon.

Mości Setniku, zostaw mię samego.

Stary Setnik. Mości Rotmistrzu, pełnię rozkaz jego. (niewiele odszedłszy zatrzymuje się)

Ma to być rycerz, walkierz niby wdaly — 1)

Coś ja walkierstwa tego niepojmuję.

Został rotmistrzem . . . bodaj niezgaduję!

Baby zwycięstwo odnieść tam musiały —

A może . . . niewiem . . . ja tu może głupi . . .

Obaczym jutro jak się do nas wkupi (odchodzi).

OBÓZ ŚLACHECKI.

W różnych miejscach zarośli palą się ogniska. — Przy jednym śpiewają Boga Rodzica; przy drugich rozmawiają, przy innych jedzą i piją. — Ognisko od strony przewozu.

Pierwszy.

Dziwne chodziły o tém historyje,

I dziwne chodzą; tak dalece sprzeczne,

Że wedle jednych, Dobrogost nieżyje;

Gdy, wedle drugich, na Węgrzech bezpieczne

Prowadząc życie, na swą krzywdę czuły,

Myśli orężem, w upatrzonój porze

Cześć swą odzyskać. Co być bardzo może,

Czemu ja wierzę, to że Szamotuły

Dobrogostowi z prawa się należą.

Drugi.

Niech sprawiedliwość Nieba mu wymierzą!

Ma to być istny przy Wincentym Abel.

1) *Walkierz wdaly*, udaly, udatny, zdatny rycerz.

- Trzeci. To, gdy uczciwy a niebity w ciemię,
Mógł się odwołać do ślacheckich szabel —
Mógł się rozprawić o swych ojców ziemię
Jako przystało na odpowiednika.¹⁾
- Czwarty. Cóż mości Ciepły, nieudrzemy łyka —
- Ciepły. Obaczym jutro — dał rycerskie słowo.
- Czwarty. Takich rycerzy słowo się niebierze
Na wagę wiary: śliczni mi rycerze!
Że też to waszmość, człowiek przecie z głową
Nie do pozłoty, dał się wywieść w pole.
- Ciepły. Mądrze mówicie; lecz ja z wami wolę
Pić niż rozprawiać — sam tu z pełną który! (Wojewoda
wchodzi do gwarne go koła, z zapuszczoną przyłbicą, owiniętą kieczą; ²⁾ wszystkich oczy zwraca na
siebie; gwar ustaje.)
- Wszelki duch chwali Pana Boga swego!
Coto za rycerz?... z kąd się wziął?... spadł z góry?
Czy z ziemi wyrósł naksztalt ducha złego?...
Odkryj się! przemów! abyś był ocalon —
- Wojewoda. Witam was bracia! Niech będzie pochwalon —
Wielu razem. Na wieki wieków!
- Ciepły. Kto jesteś? z kąd? poco?
- Wojewoda. Niech żyje zemsta! Moc swą z waszą mocą
Przybywam złożyć; rzeką zemsty wpłynąć
Do morza zemsty.
- Ciepły. Pośród nas tajemność
Nienajdzie miejsca. Racz kieczę odwinąć
I wznieść przyłbicę; niech mamy przyjemność
Poznać się z waścią, posłyszeć przygodę
Co nam takiego pomocnika zdarza.
- Wojewoda. Zakrytość moja niechaj nieobraża.
Kto poznańskiego zna tu Wojewodę?

2) *Odpowiednik* i *Pochwalnik*, wyrazy techniczne dawne, w prawie używane; p. Maciejowski tłumaczy je przez wyraz *awanturnik*; lecz to nie zdaje się zupełnie odpowiadać znaczeniu dwóch powyższych wyrazów.

1) *Kiecz*, odzież sukienna, którą kładziono na zbroję. (Gołębtowski.)

Jed. z tłumu. Ktoby go nieznał, byłby dziw osobny

Pomiędzy nami.

Wojewoda. (odslania przyłbicę) Mówcie czym podobny.

Pierwszy. Zda się podobny.

Drugi. Podobny jak rzadko.

Trzeci. E, nie!

Czwarty. W sobotę Boże narodzenie¹⁾ —

Wiedźma zapewne była waści matką;

W zwykłym porządku bowiem przyrodzenie

Takich podobieństw ludziom nienadawa.

Piąty. Nie, niepodobny.

Czwarty. Czegoż niedostawa?

Może co nadto? . . . może ogon smoczy? . . .

Wojewoda. (zrzuca kieczę) Macie zaiste niepomyłne oczy,

Wy co widzicie we mnie podobieństwo.

Mam z wojewodą bliskie pokrewieństwo . . .

Żyje świadectwo, choć nie żyją świadki.

Ujść za bliźnięta moglibyśmy śmieie;

Z jednego ojca, w jeden dzień, choć z matki

Nie jednej pojsli, byliśmy na ciele

Tyle podobni, że kiedy nam stroje

Dano jednakie, na nieszczęście moje,

Który był prawym, stała się zagadka;

Mnie uściśnęła Wincentego matka —

Odtąd wypadło mnie być pokrzywnikiem . . .

Jestem Dobrogost —

Wielu. Niechże cię uściśnięm!

Pierwszy. Słuszną masz sprawę; bądź naszym spółnikiem.

Jutro pospółu koncerzami błysniem.

Drugi. O wilku mowa; owóż, jak na dziwo,

Mamy i wilka — chłopcy! zróbcie żywo

Miejsce dla gościa — Tu rycerzu, siadźcie,

Tu, na tym klocu, gdy laska, kolo nas — (wojewoda
siada).

A może miodku? Sam tu Jonas! Jonas!

1) Zwyczaj był przed wyrazem wiedźma, wymienić wprzód dzień, w którym przypadło Boże Narodzenie.

- Alho tam który! co prędzej dobądźcie
Gąsiorek z lipcem. Muszę nieodmiennie
Upić się z waścią — będziem pić solennie.
Dobrze żeś przybył,
- Trzeci. Pożądane goście
Mamy z waszeci.
- Czwarty. Znałem, Dobrogoście,
Ojca; niebyło nadeń w Polsce całej.
Był to wódz wielki, choć postury małej; 1)
Fortuny ręką jawnie był prowadzon.
- Piąty. Dobrał się z królem, jakby był uradzon
Znak w tém, brzemienny przyszłości otucha.
- Czwarty. Na wszystkie strony śwata z nim chodziłem.
- Szósty. I ja tam byłem, miód i wino piłem.
- Czwarty. Po brodzie ciekło, w gębie było sucho.
- Szósty. Spuść się ty na mnie! znają mnie w Łęczycy.
Gdybyś miał tyle antałów w piwnicy
Ile ja miałem w swoim chudym Gdańsku —
Kilka miesięcy mógłbyś żyć po pańsku.
- Czwarty. Jeszcześ ty bratku ssał matczyne mléko,
Kiedy już u mnie dobrze łeb się kurzył.
Ażeby prawdy nie szukać daleko,
Oto jest Maciej, on pod Małym służył;
Niechaj ci powie!
- Maciej. Co tam bałamucić
O tém co było; co było a nie jest,
Mówi przysłowie, to niepisać w rejestr.
- Szósty. Gdyby te czasy można było wrócić!
- Maciej. Ba! ... dajcie pokój!
- Ciepły. Wróćmy się do źródła.
Waszmościa tedy zemsta nam przywiodła?
- Wojewoda. Tak jest! spokoju póty niedostąpię,
Póki w serdecznej krwi miecza nieskapię.
Przysięgą zemsty krwawej zarażony,
Muszę się leczyć — muszę być zemszczony. (zrywa się
z siedzenia).

1) Mowa o Dobrogoście z Szamotuł, przezwanym *Małym*.

- O! na ten miesiąc, co się tam z bogatą
Pokazał twarzą; na ten miecz, i na to
Godło Nałęczów! z nadchodzącem ranem
Będę lub zamku lub mogiły panem. —
Mém podobieństwem omylone strażę
Wpuszczą do zamku... wesprzyjcie w zamiarze!
- Wielu. Niech żyje rycerz Dobrogost! niech żyje!
- Pierwszy. Kochaj nas! myśmy pokochali ciebie.
- Wojewoda. Jak was nie kochać!
- Drugi. Twoje zdrowie piję.
- Wojewoda. Gdzież jest Jegomość Hetman wasz?
- Pierwszy. Na Niebie
- Mości rycerzu.
- Wojewoda! Pocożęcie przyszli?
- Jeden z tłumu. Juści nie wiatry łapać do wiatraków.
- Ciepły. My wiemy poco. Niech rycerz nie myśli
Żeśmy zależni od złotych serdaków 1) —
Hetman co szlachcic. Żadnych ichmość panów
Niepotrzebujem wodzów i hetmanów,
- Wojewoda. Czegoż tu chcecie? Krzykiem chyba sowy
Wystraszyć z zamku, lub nałożyć głowy.
Z lotry, co mają herszta na swém czele,
Chcecie się mierzyć tak, na hała bała?
Kto wam powiedział, że ta liczba mała
Was się ulęknie? Głowa znaczy wiele;
Wódz znaczy głowę: jesteście bez głowy.
- Jed. z tłum. Załoga zamku weszła do umowy,
I wojewodę wydać nam przyrzekła.
- Wojewoda. Co? wy wierzycie tym hultajom z piekła?
Zdawna ćwiczeni w wojewody szkole,
Samego diabła wyprowadzą w pole;
A cóż was, bracia, was pocziwych ludzi...
Radzę mieć oczy. Niechaj was nie ludzi
Złych obietnica. Dobrych obietnice
Są jak sny dobre: to przynajmniej mają,

1) Serdakiem żelaznym odziany. (Kochanowski).

Że tylko w przykre nic się rozwiewają.
Ze złych obietnic już nie przykre nice,
Lecz się zdradzieckie wykazują rzeczy.
Czas wątpli więzy i moce niweczy;
Ostrożność tylko z chytrą wygrywa.
Mądrze w to patrzcie co złość obiecywa.

Wielu. Słusznie pan rycerz mówi, słusznie mówi.

Wojewoda. Wypada: albo zmykać ku domowi,
Albo mieć wodza.

Cieply. A to ma się znaczyć:

Waś chcesz być wodzem; ale racz wybaczyć.

Wojewoda. Panowie bracia! jest już dwóch — kto trzeci
Pragnie być wodzem, niechaj się zaleci.

Cieply. Owóż niezgody rzucono nasienie.

Wojewoda. Kto jesteś?

Cieply. Jestem — Bartosz Cieply.

Wojewoda. Mości

Bartoszu Cieply! budzisz podejrzenie.

Cieply. Mości rycerzu! miej się na baczność.

Jeśli masz rozum, włóż na chęć hamulec —

Wytykasz głowę — pójdziesz pod strychulec.

Wszystkośmy tutaj po ojcach słachcice;

A matki nasze, zacne białogłowy,

Nie żadne więdzmy albo nalożnice.

Wojewoda. Dasz mi odpowiedź za język takowy!

Jeżeliś szlachcic... (rzuca rękawicę) podnieś rękawicę

I doładź miecza. (Bartosz podnosi rękawicę, dobywa mie-
cza; biją się, Bartosz pada).

Tak działy Fata!

Ma co kto do mnie? (wszyscy milczą) żałośna j est strata
Lecz Bartosz winien — Wdał się w przykrą mowę. (do
siebie)

Tłumowi temu zdjąłem, widzę, głowę.

Mogę więc śmiało rozpiąć skrzydła woli,
I orłem lecieć po szlaku swój doli. (do tłumu).

Odchodzę szukać z wojewodą końca.

Jeśli nie wrócę przed powrotem słońca,

Będziecie mieli dwie przed sobą drogi:

Lub wskok do zamku, lub do domu w nogi.

Sam tu z węgrzynem podaj który czasę! (podają dzbanek).

Pomyślna zemsta! bracia, zdrowie wasze!

W słacheckie ręce wasze!

Tłum.

Dziękujemy!

Wojewoda. Huczniejsze zdrowie w zamku wypijemy. (odchodzi).

ODSŁONA SIÓDMA.

Obóz słachecki.

Śpiew.

Głos pojed. Hej woje, woje lackie dołączne!

Już dniowe zorze z nieba wybłysło,

Rżą w bujny rozgłos konie nad Wisłą.

Po rosie skomlą trąby mosiężne.

Chor. W miękie teleje barków nie chowaj!

Piersi porosłe w twardą stal kowaj;

Kolczan na plecy, szyszak na skroń,

Paź na ramię, kord lub grot w dłoń,

I, niech Bóg zdarzy, dalej na koń!

Udający echo, w pewnej odległości.

Na koń!

Głos pojed. W chorągwie dmucha wiatr niecierpliwy.

O serce biją duchy prawieczne.

Hej woje, woje lackie, serdeczne!

Kto śpi, nie żyje; czuwa kto żywy.

Chór. Rycerz kądzielný, grassant ponocny, 1)

Babski wesolek, 2) pieszczoch niemocny,

Niech gniją we śnie — lichu ich bierz!

Lacka dziewejoj, wzgardę im szerz!

Sróm niewieściuchom! męże na koń!

Udaj. echo.

Na koń!

Głos pojed. Pobłogosławcie synom rodzice;

1) Grassant ponocny, dawne wyrażenie.

2) Wesolek, trefniś, błazen,

- Nieplączcie tkliwe, dobre siostrzyce;
Z Bogiem zostajcie gładkie dziewoje;
Módlcie się za nas! jedziem na boje.
- Chór. Bogarodzico, niebios królowo!
Wróć nas na radość w stronę domową.
Słychać skowronków rankowy śpiew,
Snażne wykwita słońce z za niw.
Hej Pan Bóg z wami! dalej na koń!
- Udaj. echo. Na koń!
- Wojewoda. (wchodzi, uderza w trąbkę. Rozchodzą się po obozie wo-
łanie: Rycerz Dobrogost! — Tłum zbiera się przy nim.)
Jeżeli macie węchy niepopsute,
Wąchajcie krew tę . . . (nadstawia miecz) Dokonałem
swego ;
- I tak szczęśliwie zszedłem winowając,
Że mu zaledwie wystarczyło czasu
Na Jezus Marja. — Jestem zamku panem.
- Głosy w tłumie. Zwycięstwo! wiwat! wiwat! chwała Bogu!
Wiwat! klękniemy! zróbmy dziękczynienie! —
Jonas! hej Jonas! podzwonnego sprawim
W krużę za duszę wojewody — Hejnał! 1)
Śpiewajmy hejnał! Winszujemy waści
Mości Rycerzu!
- Jeden z tłumu. Bracia uciszcie się.
Jako co było, posłuchamy.
- Jedni. Uciszcie się!
- Drudzy. Słuchamy. Niechaj mówi!
- Wojewoda. Powieść
Da się odłożyć; są ważniejsze rzeczy.
Panowie bracia! miejmy się na pieczy:
Ten las, tak cichy, taki śpiący niby,
W zmowie jest z królem na żywoty nasze.
Zamkowi szpiedzy wieść przynieśli pewną,
Że król chorągwie swoje na nas pędzi;
I że już jedna w lesie tam przysiadła,
Aby ze słońcem zerwać się na nogi,

1) Pieśń poranna.

Na niegotowych wpaść zniecka, srogi
Hejnał uczynić. (wszczyna się hałas) Krzyczą bez litości.
Niech ścichną w radę!

Jeden z tłumu. Zdrowe mają gardła;
Nie im niebędzie: próżna ich statkować;
Niech się wykrzyczą.

Wojewoda. Całe życie krzyczą.

Jeden z tł. Krzykami żyją.

Wojewoda. Czasu na krzyczenie
Wždy dosyć będzie.

Jeden z tłumu. Więcej na milczenie —
Lecz oto sami ścichli.

Wojewoda. Bracia ślachtó!
Nieprzyjaciele mądrze o nas radzą.
Do tego przyjdzie, że na wszystkie spusty
Zamkną nam gęby a niewiele trzeba:
Niech tylko tutaj dadzą nam po karku;
Niech tylko w popiół zamek ten obróć;
To w naszej Polsce będzie po jarmarku:
Te Deum, potem *Requiem* zanuć.
Uczyńmy radę.

Tłum. Wiwat! mądrze mówi —
Niech mówi dalej! weźmy go na ręce. (Podnoszą Wojewodę na rękach, wśród okrzyków wiwat.)

Wojewoda. Panowie bracia! Popękają gardła
Ludziom od śmiechu, że Lechici karła
Mają za króla. Lecz gdy innym śmiechy,
Nam płacz, zgrzytanie. Niedorodek lichy
W złościach wybujał. Patrzcie co wyrabia —
Patrzcie w co ziemię laską przyozdabia —
Uczył się rządów gdzieś tam u Panonów;
To też szubieniec więcej niżli dzwonic,
Więcej wisielców mamy niżli dzwonów.
Jeszczebym milczał; nawet rzekłbym: to nie!
Gdyby przy każdej lackiej szubienicy
Rosło sto chłopskich Ale oczywisty
Gdy widzę zamach na nasz ród przeczysły;
Gdy w nasze gardła zęby swe złajnicy 1)

1) Złajnik, pies mieszaniec.

Znachyla mierzą . . .

Missuna.

Chłopcy Kujawiacy!

Podnieście no mnie! (podnoszą go) Czy my siacy tacy?

Czy my, mospanie, nie tych ojców plemię

Co z Lechem spadli z nieba na tę ziemię?

Co z Chrobrym tyle świata zwojowali,

I bili słupy w Ossie, Dnieprze, Sali?

Głosy w tłumie. Dobrze Missuna! wiwat! zaczął pięknie —

Okrągło, żwawo, ani się zajęknie —

A zamaszycie, od ucha do ucha. —

Zuch! — Po ślachecku — Patrzcie! mamy zucha.

Missuna.

Nieprzerywajcie!

Głosy z tł.

Niechaj mówi dalej!

Rznij, nic niepytaj! będziemy słuchali.

Missuna.

I któż to knowa na nasz ród zamachy?

Jako? ten co się naszym tronem szczyci?

Tfy! niedorodek! niemasz go po pachy;

Cham we kwi, w duszy; w głowie srebrne nici;

W sercu Litwiny, Żydy i Pajtasze; 1)

W łaskach szczególnych jakieś Spicymiry

A Hamadeje — wielkie bohaterzy

W polu podszeptów, lwy na Tobiasze:

Przezacne wielkie woje! ten do szoldry, 2)

Pieprzu i kruża, ów do ciepłej koldry.

A łaska na nich osobliwa spada,

Krzywda nam bracia! krzywda, hańba, biada!

Srom! że swe krzywdy tak cierpliwie znosim;

Że onych gości za drzwi nie wyprosim,

Gdzie nasze lackie serca i rozумы?

Toż ze ślacheckiej starożytnej dumy

Już i na przekaz dzieciom niezostało?

Wszystkoż po Lechu już z nas wywietrzało? . .

O gwiazdo lacka! coś wyszła wspaniale

Goreć na niebie ziemianom ku chwale,

Jezeli hańbę masz oświecać dalej,

1) Węgrzy.

2) *Szoldra*, szynka

- Zagaśnij, spadnij w zapomnienia fale!
Ty zaś o wietrze! co roz.wiewasz śmiecie,
Rozwiń nas raczej po wszelakim świecie:
Znośniej jest widzieć trosk przed sobą krocie,
Niżli raz spojrzeć na siebie w sromocie.
- Swieżyc. Mówił dotkliwie, co mówił przedemną;
Mówił do serca, a więc niedaremno.
Klnę się na dzieci, na krzyż składam palce,
Że choćby pociąć mieli na kawalce,
Pójdę na Wawel, krzyknę prawdę srogą —
- Z tłumu. Szkoda fałtygi! co krzyki pomogą?
- Swieżyc. To psem nazwiecie, gdy wrócę do domu
Niedawszy mieczem po głowie tam komu.
- Odroważ. Panowie bracia! precz z nikczemną chaszą!
Pracują oni na zatrąę naszą,
To i nam niespać: społem, ręka w rękę,
Daléj do pracy! czegoż czekać więcéj?
W pień i perzynę wszystko co nie nasze!
Król nie król — co tam! wara pluć nam w kaszę!
- Wojewoda. Że zawarł z Węgry i Litwiny sojusz;
Że może siedzieć w purpurowej plachcie
Pomiędzy swymi Spicimiry, to już
Palcem pod nosem kiwać może ślachcie?
- Sędzimir. I zamiast coby miał porównać z pany,
Chce nas porównać z chłopcy i mieszczany;
Albo te pola zasiać, zgnoić nami.
Lecz niedoczekaj! Mieliliśmy z Czechami
O żywot sprawę. Boska była kara:
Był głód i pomór. Litwę, Ruś, Tatara;
Szląskie, pomorskie, brandeburskie licha,
I malborskiego mieliśmy tu mnicha:
Wszystek świat prawie mieliśmy na karku;
Cieśniej nam było niżli muchom w garku,
Albo tłustemu Henrykowi w beczce.
Nad rodem naszym wisiał na niteczce
Wyrażny, ważny, straszny miecz zagłady
A jednak jakoś nic się nam nie stało.
Owszem, wstępując w pradziadowskie ślady,

Sweśmy żywoty przystroili chwałą.
Jest więc dbać o co. Owóż dbamy o to
Aby nas żywcem nie wgrzebiono w błoto;
Abyśmy mieli groby swe przystojne.
Chcą z nami wojny, będą mieli wojnę.

Wojewoda. Panowie bracia! mamy świadka w Niebie,
Żeśmy na siłę pilnowali siebie,
Aby nie przeciw ale z królem czynić —
A lubo nieraz było zaco winić ...

Gło. z tłumu. Inkwizycya święta! Świętopietrze!
Falszywe grosze! Pokój! Głód! Powietrze!
A wielkopolska istna plaga owa,
Ow pan Wincenty, prawa ręka, głowa
Jego królewskiej mości ...

Wojewoda. A królewic —
Nieukrócony sprośnik, klęska dziewic
I żon szlacheckich, hańba narodowa.
Wiecie co splątał na węgierskim dworze ...
Gdzież sprawiedliwość? Jakże to być może?
Gardło dać winien za takową zbrodnię;
A oto żyje wolnie i wygodnie,
I rządzi nami. Tego znieść nie zdoła
Szlachcie prawdziwy. To o pomstę wola.

Tłum. Niech żyje wódz nasz Dobrogost! niech żyje!

Wojewoda. Panowie bracia! ani słowa więcej!
Kordy, obuchy, rohatyny w ręce!
Na koń, do szyku! Nim się słońce wzbije
Na wielkie niebo, zmówcie swe pacierze;
Bądźcie gotowi: w trąbkę gdy uderzę,
Boga Rodzica zaśpiewacie dawnym,
Cnym obyczajem, i prawidłem sławném
W nieprzyjacielskie zagładnicie oczy.
Lud téż zamkowy do tańca wyskoczy.
Do widocznego prowadzę zwycięztwa.
Wszakże ostrzegam, że niełatwa sprawa:
Nie liczba wygra, nie pomoże wrzawa.
Niezachwianego tu potrzeba męstwa.
Po śmierć iść trzeba, by dójść do zwycięztwa.

Kto więc niepewny serca swego, albo
Przyszłedł dla liczby, by powrócił z chwałbą
Że był na harcu, że rycerz zeń srogі —
Choć tchórz wierutny, z duszą na ramieniu
Leżał gdzie w rowie, bo nie śmiał pójść w nogi,
By nie miał gońca w swoim własnym cieniu.
Komu się zdaje, że tutaj do gąbki
Same, pieczone zdarzą się gołąbki;
Dla czyjś głowy siodło przykre; komu
Na myślach Kachna — niech wraca do domu.
Niepotrzebujem takowych rycerzy. —
Bądźcież gotowi jak się przynależy. (odchodzi.)

MIEJSCE w LESIE, JAK PRZEDTÉM.

Ładon. (sam) Nie rodzić mi się było, albo ciebie
Nie zaznać Miła! nad apioły w niebie
Milsza na ziemi. Ileż piekła trzeba
Poznać w żywocie, by skosztować nieba;
Na tym tu świecie sroższym od więzienia!
Kiedyż twe Losie! szyderstwa się skończą;
Kiedyż się moje rozwiążą cierpienia!
Jak nici w rękach dziecka, tak się plączą
Miłości mej osobiwsze dzieje.
Ha! ja tu padnę albo oszaleję. —
O przebaczeniu ani tam powiadać.
Przyjdzie uderzyć — cios śmiertelny zadać
Albo odebrać. Jeśli ojciec zginie,
Wyrok gotowy: precz z oczu na wieki!
Jeśli kochanek ... zapłyną powieki
Serdeczną wodą — Może nie w godzinie,
Lecz w dniu, tygodniu, prędzej później, woda
Serdeczna stanie; sęp smutku się spłuszy
Od nowych rojeń, od nowych rokoszy —
Nowe, szczęśliwsze Miłość skrzydła poda;
W inne, szczęśliwsze zanieś objęcia.
Serce się zmieni; pamięć się przesili —

Przesłość przeszłości! — Może w jakiej chwili
Coś się przypomni jako sen dziecięcia;
Lecz drobny komor w przełocie zadzwoni,
Lub błędna mucha usiedzie na skroni:
Wraz przypomnienie nieosiadłe pierzchnie,
Jak od ocz nocy śkla polyski wierzchnie. —
Igraj więc losie! na wszystkim gotowy —
Rajski, serdeczny śnie mój, bywaj zdrowy! (nadchodzi
stary Setnik.)

Stary Setnik. Mości rotmistrzu! oddział w szyk zwolony
Czeka na rozkaz. Wieże i tarany
Już nadciągnęły. — Coś jak z krzyża zdjęty
Wyglądaś waszmość —

Ładon. Roskaz jest takowy:

Jeżeli mocą zamek będzie wzięty,
Gardło da wszystkim zbrojny lud zamkowy.
Względ osobiwy mieć na białogłowy:
Jest między nimi córa wojewody
Zmówiona ze mną; ta mi żadnej szkody
Niechaj nie dozna. Niech mi się nie zdarzy
Żadna w tém krzywda. Więcej o nią stoję
Nizli o żywot; jest to niebo moje:
Kto mi je ruszy, kto mi znieważy,
Temu na karku niedosiedzi głowa;
W piekle przed moją pomstą się nie schowa.

Stary Setnik, Taki jest rozkaz, święcie go obwieszczę.
Dodam od siebie zapewnienie jeszcze,
Że spojrzeć na nią bez czci nie dozwolę;
A kto źle spojrzy, ślępie mu wykolę.

Ładon. I wojewoda ma być oszczędzony —

Stary Setnik. Ja bym nie radził; wszak tutaj o niego
Jedynie chodzi? Zły-duch to wcielony.

Ładon. Ten Zły-duch ojcem jest anioła mego —
Mnie go zostawcie . . . ja z nim się rozprawię.

Stary Setnik. Przyznam się, jestem o koniec w obawie.

Ładon. Konia coprędzej niechaj mi tu dadzą,
niech do sprawy maszyny prowadzą! —

ODSŁONA ÓSMA.

Baszta wewnątrz zamku. Olbieg i Pachol na baszcie. Słychać wrzawę ścierania się.)

- Olbieg. Ciasno królewskim — zewsząd oskoczeni —
Próżno się bronią — będą wnet zwaleni.
- Pachol. Wzięto się do nich by do święconego:
Ci tną, ci kołą; rwetes dookoła.
Tamci się zdają pisać gonionego, 1)
Ci grać w cenara; ten Jezusa wola;
Ow Matki Boskiej, ów patrona wzywa;
Ten krzyczy ratuj, tamten dobij krzyczy;
Ow, by na godach, zdrów rad pochnutnywa.
Szczęk, jęk, zgielk, wrzawa, aż powietrze ryczy.
- Olbieg. Cóż, lubisz takie muzyki i hece?
- Pachol. Patrzę jakoby na kiermasz lub wiece.
Panie rotmistrzu! dyc to wojewoda ...
- Olbieg. Gdzie?
- Pachol. Oto z jakimś kiryśnikiem zwarty
Srodze na pieszo, ku zamkowi party,
Ryczy o pomoc.
- Olbieg. (z baszty do będących przy bramie) Niech tam który poda
rękę za bramę panu wojewodzie. (Otwierają bramę. Wo-
jewoda wpada zdyszany; za nim Ładon, wstrzy-
mując się z wymierzonym ciosem.)
- Ładon. Bożeny obraz staje na przeszkodzie ...
Bożeny ojca widzę w twój osobie —
Masz nad swą głową puklerz czarnoksięski —
Jeszcze raz miecz mój cofnął się zwycięzki;
Jeszcze raz wołam w rozjemnym sposobie:
Pomnij na Polskę! wybierz przebaczenie!
- Wojewoda. Wziąć pod obuchy! sprawić mu milczenie! (Ludzie zam-
kowi oskakują Ładona; — po krótkiej obronie, ugodzony obu-
chem pada.)
- Ładon. Bożeno ... Bo ... że ...

1) *Cenar i goniony*, gry miejscowe. (Kochanowski.)

Wojewoda. (Zrywa zeń blachę i zdejmuję krzyżyk Bożeny). Dobij go
tu który;

Niech nieznieważa zacnej mojej córy.

Ciało psom rzucić. (odchodzi).

Olbieg (który właśnie nadbiega). Stójcie! dość ma kary.

A potykał się mężnie, znakomicie.

Cnoty rycerskiej niepomińmy stariej:

Mężny mężnego zwykł szanować życie;

Tchórz tylko bywa do okrucieństw skory.

Ze mną mieć będzie kto niewstrzyma razu.

Przenieść samego do mojej komory.

Wraz odwołanie przyniosę rozkazu. —

POKÓJ BOŻENY.

Bożena. (przed krucyfiksem) Panie! do kogoż, jeśli nie do Ciebie,

Podnieść te głosy co w sercu, gdy sroga

Uderzy trwoga.

Ty sam, wezwany od serca, w potrzebie

Przyjdiesz do serca lekarzem doznany.

Sędzią zbłagany.

Osądź me serce; a dziewicze myśli

Ułagodź moje; bo niewiem co pocznę

W chwili wyrocznej.

Lecz od twych sądów wszystkośmy zawiśli;

Jaka więc kolwiek nadarzy się doła,

Bądź Twoja wola! . (wstaje od krzy-
żnika; wchodzi Marychna).

Cóż się tam stało? co tak drżysz, Marychno?

Co są te gwary? Zda mi się już cichną, —

Marychna. Panno! straż mamy; żadna z nas nie może

Wyjść na podwórze — ach! wszechmocny Boże!

Nie można widzieć dobrze co się dzieje;

Lecz krzyk jakoby bitwy się rozlega:

Snać wedle zamku krew ludzka się leje.

Słyszałam z baszty wołanie Olbiega,

By dano pomoc panu wojewodzie.

- Bożena. Jezus Maryja!... Nieznośnie mię bodzie
 Jakieś przecucie ... Spiesz, Marychno droga!
 Przynieś wieść pewną ... Niezwyczajna trwoga
 Miota mém sercem.
- Marychna. Ścichło...
- Bożena. Lecz nie w mojem
 Sercu gotowém krzyknąć w niebogłosa —
 Wąż się może pana ojca losy...
 Spiesz! czekać będę z wielkim niepokojem. (Marychna
 odchodzi.)
- Dziki mam myśli, przykre uczucie; drżenie
 Na wskrós przejmuję. Myśli rwą się, płaczą.
 Wszystkie się uczucia na przecuciu kończą;
 Przeczuwam jakieś wielkie umartwienie. (wchodzi Woje-
 woda; Bożena rzuca mu się na szyję, całuje go po rękach)
 Drżałam o pana ojca; Bogu dzięki!
 Jużem od srogięj wybawiona męki.
- Wojewoda. Szczęście nam sprzyja. (oddaje krzyżyk Bożenie) Drugi
 raz bez mojej
 Wiedzy nic nieczyń.
- Bożena. Przebóg! co to znaczy?
- Wojewoda. Wolnaś od hańby — broń się od rozpacz.
- Bożena. Żle mi się widzi... widzę krew na zbroi...
 Krew ta...
- Wojewoda. Od hańby jużes uwolniona...
 Możesz swobodnie o przyszłości roić...
 Już go nie ujrzyś, zapomnij Ładona.
- Bożena. Co, co ja słyszę!...
- Wojewoda. Proszę się ukoić. (Bożena rzuca się
 ku drzwiom, Wojewoda zatrzymuje)
 Co to zamyślasz?
- Bożena. Mam jeszcze nadzieję...
 Jeszcze są ludzie... jeszcze znajdę serce...
 Będę wiedziała co się z Miłym dzieje.
- Wojewoda. Słuszną spotkała kara przeniewiercy;
 Leży od obucha — psich tam zębów czeka...
- Bożena. Serce nie postać jest znakiem człowieka —

Ojcze niebieski! obacz mą niedolę —
Sierotą jestem odtąd na padole.

Wojewoda. Cóżes wyrzekła, dziewczko nieprzytomna!
Wróc do rozwagi! bądź na ojca pomna!
Dla twego szczęścia, dla twego spokoju,
I dla twój sławy, wziąłem Ładonowi
Żywot nieprawy. Zresztą, podczas boju,
Nietyle wola ile los stanowi.

Gardło na gardło, miecz na miecz stawilem;
Ładon przeważał, lecz ja zwyciężyłem.

Bożena. Wzięto mi spokój, szczęście; wszystko wzięto ..

Natomiast w kirach przedemną rozpięto
Jakiś tam sławy krwią polane skrzydła;
Dętki 1) mi dano za perły prawdziwe,
Piekielne w koło rozstawiono sidła ..

Niepatrzcie oczy moje nieszczęśliwe,
Niepatrzcie na świat! w gorzkie lzy zatoncie!

Blachmalem śmierci we łzach się zasłońcie!

Ty serce, pękni! ty, w nieszczęsném ciele

Duszo strzymana, rzuć siedlisko nędzy!

Słońce żywota mego, zachodź prędej!

O jako wiele, jako cierpię wiele!

Niedolo moja! co się zemną stało?

Ładonie miły! wszystkoż się zerwało

Co nas łączyło w Bogu i naturze? ...

Udercież tedy wszystkie świata burze,

Złamcie do reszty to serce tak wdowie!

Wściekle żywiły, moce przyrodzenia,

Srogie potęgi śmierci i zniszczenia

Przybądźcie w pomoc słabój białogłowie!

A zburcie twierdzą tę z miękiego ciała,

Aby w niej dusza więcej nie mieszkała

Aby bez miejsca były me cierpienia.

O wy potęgi, moce i żywiły

Śmierci i zniszczeń, duchy i anioly

Ulitujcie się mego owdowienia!

1) Perły fałszywe (Golembiowski).

Wojewoda. Jestże to dziewczka niezwyčajna ona,
Nad mocne męże duchem wyniesiona;
Niepospolita w czuciu i rozumie,
Surowej cnocie, białogłowskiej dumie?
Gdzież one cnoty, one niezwykłości?
Toż dość zawodu w jakijs tam miłości,
By wszystko w sobie z gruntu ruszyć, zburzyć,
Zmienić; lat dzieło w chwili zepsuć, zużyć?
Co tedy mniemać? i co z tobą robić?

Bożena. Co się podoba... można choćby dobić...
Biedny Ładonie! toż małżeńskie łożo
Ojciec nam sprawił? toż jedynę córce
Szczęście zgotował?... O bodajem była
Świata nieznała! cóżem zawiniła?

Wojewoda. Dość tych lamentów! usatkuj się! Złożę
Gniew, lubo słuszny; i, choć nieprzystало,
Z pompą rycerską pogrześć każę ciało
Milego twego. Zwawy był w potrzebie.
Za jego duszę, aby była w Niebie,
Tysiąc mszy sprawię, sute rozdám grosze.
Wskrzesić niemogę; lecz co mogę zrobię
Dla twego serca. Nawzajemże proszę
Wystąpić jutro w całej swój ozdobie,
Na uroczystém obchodzeniu klęski,
Jaką dziś poniósł naruszyciel sławy
I dumy mojej. Dzień ten mój zwycięski
Uczczę solennie.

Bożena. Dzień piekielny, krwawy!
Póki czuć sercem nie przestanę święcie,
Póki zachowam zwykle swe pojęcie,
Póki w mych oczach światło od ciemności
A cnota różność zachowa od złości;
Póty dnia tego ja nie będę święcić.

Niema mnie więcj do godowej szaty;
Do światowości już mię nie zachęcić.
Póki żyć będę nie zapomnę straty
Nie dla mnie stroje, kwiecie i ozdoby
Z duszy i ciała nie złożę żaloby.

Wojewoda. Ja tu nie mądry; ale znam lekarza
Co na chimery żadne nieuważa,
A bardzo mądre posiada sposoby
Na osobliwe te wasze choroby:
Zowie się Czasem. Lekarz to doznany,
Pięknie serdeczne pozamyka rany:
Niechże cię leczy. (odchodzi).

Bożena. (sama) Cóżem zawiniła?
Albożem dziewczką nieuczciwą była?
Azali miłość chodzi z grzechem w parze,
Że, jak największy grzech, ulega karze?
Jestże występkiem ta serdeczna sprawa,
Przez którą ludziom Niebo czuć się dawa?
Bez której Nieba nigdzieby nie było —
Cóżby na świecie bez miłości żyło?...
Bóg jest miłością... Chrystus dla miłości
Dał się umęczyć; Bóg, a ludzkiej złości
Stał się ofiarą... Jakżem nieprzytomna!
Jakżem na Ciebie, Panie mój niepomna!
Ty mógłś cierpieć... Panie! zawiniłam —
Żal nieobaczny górę wziął nademną
I pamiętanie zwykle utraciłam.
Zlituj się, zmiłuj nad istotą ziemną,
Słabą, tak łatwo w rozpacz wpadającą!
Wspomóż mię ręką Twoją wszechmogącą!
Bądź wola Twoja!... (składa ręce, ze wzniesionemi w
górę oczyma oddaje się zamyśleniu. Słychać w od-
daleniu granie jakoby arf eolskich, i śpiewanie alelui).
Co mi jest?... odmiana!
Wesołość nagle w serce moje wbiegła,
Jakbym żywego Ładona postrzegła...
Łaska wyraźna w tém Chrystusa Pana...
O mój Ładonie! mój po wszystkie wieki,
Jakżeś mi teraz bliski i daleki!
Morzem rozpaczy chciano nas podzielić;
W morze nadziei rozpacz się przemienia.
Wieczność jest dla nas — chwalmy swe cierpienia;
Przez nie będziemy wiecznie się weselić.

PODWORZEC ZAMKOWY.

*Na podniesioném miejscu staje Wojewoda okolony od zbrojnego
tumu. Po prawicy Olbieg z herbowną chorągwią Nałęczów; po
lewicy Lastek Hebda z chorągwią królewską. Za skinieniem
Wojewody milkną trąby, bębny i kotły.*

Wojewoda. Bracia rycerze, wiara szeregowi!
Pokazaliśmy nieprzyjacielowi
Jako umiemy krzywdy swęj dochodzić.
Oko sokołem na te pola leci
Gdzie lackie męstwo znakami się świeci.
Miléj po świecie w krąg oczyma wodzić,
A piersią dychać. Słońce staréj sławy
W miejsce zronionych przyobleka nowe
Świecące pióra, do lotu gotowe.
Powietrze dziwnéj dostaje zaprawy
Miléj rycerzom, bo od chrzęstu zbroi
Serce zaledwie w piersiach się ostoi,
Orłem wyskoczyć radeby na gońca
Do zbudzonego staréj sławy słońca.
Szczęście nam sprzyja; przybyło zaszczytów,
Ubędzie licha. Niechże teraz wiedzą,
Co jest chcieć z psami porównać lechitów.
Obaczym teraz, długo li dosiedzą
Na złotych stołkach, niewdzięcznicy owi...
Bracia rycerze, wiara szeregowi!
Od serca głoszę chwałę wam przed światem;
Lecz pytam: mamyż skończyć jeno na tém?
Gdy nam Fortuna względów swych użycza,
Byłoby mądrze, jak na trzasku z bicia,
Skończyć swe szczęście?... Ho, nie! My lub oni
Panami w Polsce: my im lub nam oni
Pod nogi, w przepaść!... Taka między nami
A nimi sprawa; lecz Fortuna z nami.
Co chce ta pani, widno jak na dłoni:
My tu będziemy, my mości panami! (ima w jedną rękę
chorągiew królewską, a w drugą rękę chorągiew
Nałęczów)

Ta jest królewska, ta chorągiew nasza;
Jedna pod nogi, druga po nad głowy:
Która pod nogi?

Tłum.

W górę, w górę naszal

Wojewoda. (Ciska chorągiew królewską pod nogi i depce, a swoją wzniesioną w górę powiewa; wszyscy krzyczą: wiwat).
Do nowej sprawy dzień zawola nowy.
Jutro pójdziemy nowych zwycięstw szukać.
Lecz co jutrzejsze z jutrem wam ogloszę;
Dziś, po staremu, społem gardło splukać
Byście raczyli, uniżenie proszę. (kłania się chorągwią tłumowi i odchodzi, śród grania w trąby, bicia wębny, kotły i dzwony, a przy okrzyku: wiwat wojewoda! wiwat rycerz Nałęcz! wiwat wódz Dobrogost!)

ODSŁONA DZIEWIĄTA.

Komnata Wojewody.

Wojewoda. Cóż robią?

Olbieg. Jedzą, piją i śpiewają.

Wojewoda. Czy się popili?

Olbieg. Jeszcze językami

Ruszać się mogą.

Wojewoda. Co po pjanu mówią?

Olbieg. To co po trzeźwu — kto ich tam zrozumie!

Krzyk jeno słyhać, jak zazwyczaj w tłumie.

Wojewoda. Czy się klócili?

Olbieg. Na tém nie zbywało.

Wojewoda. O cóż chodziło?

Olbieg. Kilku się ozwało

Z obroną króla.

Wojewoda. I nie rozsiekali?

Olbieg. Brakło nie wiele, zwłaszcza kiedy Hebda,
Który powszechnie zyskał уваżanie,
Wrzasnął: rozsiekać! wszczął się taki zapal
Że byłby bigos z onych królewczyków —

Na siłę głos mój spłynął na wierzech krzyków;
Mimo to, jeden pamiętnego złapał.

Wojewoda. Drugi raz, proszę, nie broń królewczyków.
W imieniu mojem wychyl Hebdy zdrowie,
A powiedz wszystkim, że na miejsce swoje
W krótkce powrócę. Niech tu Hebda przyjdzie. (Olbieg
odchodzi. Wojewoda rzuca się na krzesło.)
Gdybym jak żuraw mógł czuwając spocząć. —
(zrywa się)

Co? ja w téj porze o spoczynku myślę!
Nie godzien zwycięstw kto po nich spoczywa.
Kto nie jest zdolny działać niezawisłe
Od władzy zmysłów, niech się nie porywa
Na wielkie rzeczy. Wywołałem burzę
Nie dla igraszki; a wydałem wojnę
Własnej ojczyźnie i własnej naturze —
Precz więc odemnie godziny spokojne! (jawia się umarli.)
Co to jest? ... widzę ... co się stało oczom? ..

Umarłych widzę ... jasne jest widzenie;
Wyraźne ojca, matki, żony cienie
Weszły, stały tam, tam .. z groźbą w licach ...
Wszelki duch chwali Pana Boga ... Wróćcie
Spoczywać wiecznie w swoich tam łóżnicach ...
Lub powiadajcie po co przychodzicie — (zbliża się)

Duch pierw. Synu, przekleństwo na swój ród sprowadzasz,
I wieczny spokój matce swój odbierasz;
Bodajbyś raczej nie był się poczynął
W żywocie moim! (znika)

Wojewoda. Przeklinasz mię, matko!

Duch drugi. Wincenty! słyszysz, gromy pańskie oto
Wtórzą mym słowom — miej się na baczeniu,
A nie czyn krzywdy przodków imieniowi.
Zaprę się ciebie przed obliczem Pana
Na strasznym sądzie, jeśli się nie cofniesz —

Wojewoda. Cofnąć się? ...

Duch drugi. Cofnąć — błagać przebaczenia. (znika)

Wojewoda. Twojaż to rada, ojczel! mniej ta rada?
Jazby miał jeszcze błagać przebaczenia?

Nie! raczej piekło . . .

Duch trzeci.

Jezus Marya! Mężu!

Co też ty mówisz, i co też ty czynisz!
Przed Panią naszą rzekłam obietnicę
Że się poprawisz; Ojciec wszechmogący,
Za Jój przyczyną, prośbę moją przyjął,
I nagotował łaskę swą dla ciebie:
Byleś do łaski podał się odmianą
Złego żywota; byleś serce wszystko
Podniósł do Niego, jako syn do ojca.
Miasto poprawy coraz więcej broisz;
A śnać o łaskę nawet już niestoisz.
Na zdrajcę kraju ważysz się, niebaczny!
Już i tak między grzesznikami znaczny,
Na potępienie wieczne się sposobisz.
Ach rozważ, rozważ! spytaj się: co robisz?
Mężu mój drogi! skrusz się? weź aniola
Stróża do boku, pójďte do kościoła!
Połóż się krzyżem przed Najświętszą Panną;
Ofiaruj serce swoje Panu Bogu;
Ani się oddal ze świętego progu
Bez wzięcia mocy przeciw złościom . . . (znika)

Wojewoda.

Hanno!

Jużeś zniknęła — byłaś tylko cieniem —
Marą grobową . . . Kto mnie tém widzeniem
Męczącém darzy? Kto użył sposobu
Wywoływania nieboszczyków z grobu?
Kto, jeśli nie ty, dziewczko osobiwa,
Oddana Bogu, by mniszka prawdziwa —
Błogosławionych nadzielona mocą,
Śnać za twą sprawą, cienie obleczone
W kształty pozorne, jawią się — strapione
Żywotem moim . . . Jeszcze! . . . tyż tu poco,
Cieniu zgrzybiały? Masz mi co powiedzieć?

Duch czw.

Jam jest Tomisław, twój praojciec, sławny
Po wszystkiej ziemi polskiej, i po wielu
Śasiędzkich ziemiach. Sławny jako rycerz
I jako człowiek radny i uczciwy.

Na moich radach wielcy spolegali.
Wymową moją nieraz wytrąciłem
Miecz najzawziętzy z rąk odpowiednika.
Sam król Władysław dawał ucha słowom,
I z wargi mojej bierał je do serca
I do swęj głowy. Owóz, mój Wincenty,
I ty posłuchaj praojcowskiej rady.
Poniechaj zemsty, swoje odpowiedzie
Wyrzuć na wiatry. Wielkim winowajcą
Jesteś przed Bogiem i przed ludźmi: ludzie
Swój sąd wydali, słusznies ukarany.

Wojewoda. Słusznem ukaran? jako żywo!

Duch czw.

Słusznie.

Więże bezkarnie przestępować chciałeś
Zakony boże i człowiecze? Ileż
Uczynków dobrych masz w żywocie? Za cóż
Miałbyś być lepszym albo fortunniejszym
Od wszystkich ludzi? Króle od popołu
W rozporządzeniach Stwórcy, niewyjęci:
Choć berła dzierżą, szkarłat, lamy noszą,
Na złotych stolkach siadywają w obec
Ziemi i Nieba, narodami rządzą;
Mimo to, mają sąd ten sam nad sobą,
Co prostak w chacie lub o kiju żebrak.
W cóż ty więc dufasz, że niebaczysz na nic,
I jak zwierz leśny ludzkich praw niesłuchasz,
I jako diabeł pysze jeno służysz.

Króle w królestwach ziemskich są głowami:

Przed Bogiem oni stają za narody;
I za narody otrzymują kary
Albo nagrody. I przed narodami
Ze swém sumieniem muszą się rachować,
Jakhy przed Bogiem. Króle wojewodów
I kasztelanów i starostów czynią,
By narodami łacniej sprawowali;
Mają więc prawo do swych namiestników.
Uderz się w piersi — błagał przebaczenia!



Wojewoda. Pokój wam, pokój! sobą się zajmujcie,
A mnie strofować nieprzychódźcie więcej.

Duch czw. Nieprzyjdzim więcej. (znika).

Wojewoda. Nieprzychódźcie!

Duch piąty. Ojcie!

Wojewoda. W pustyni wołasz — krzyżyk masz na drogę. (Duch
piąty znika.)

Znikli... niewszyscy... jeszcze jeden — błyszczy
Śmiechem czerwonym — Z pochylego czoła
Myśl wyglądała niby smok z jaskini —
Nawskroś mię przeszył zrenie błyskawicą —
Wyrazem lica kogoś przypomina...
W dziejach młodości trzebaby go szukać.
Czym ty jesteś duchem?

Duch szósty Twoim.

Wojewoda. Moim?

Wszak żyję?

Duch szósty. Życie duchem być przeszkadza,
Ale bynajmniej ducha mieć niebroni.
Wszelki jest duchem lub ma ducha swego,
Który mu służy; jam jest twoim sługą.
Aby cię ostrzedz stawię się przed tobą:
Niesłuchaj co ci powiadali oni —
Będący w zmowie na twą duszę, która
Przyjęła prawo i chorągiew inną —
Sprawioną w Niebie dla podbicia ziemi...
Jesteś wyniesion po nad miliony,
Nie żebyś w prochu przed kim niebądź leżał,
I przebaczenia zebrał u człowieka
Z podlegszej może stworzonego ziemi.
Jesteś przeznaczon, abyś u swych kolan
Widywał czoła dostojników państwa;
Nie żebyś pośród popleczników zgrai
Nikczemnie, podle błagał przebaczenia.
Wielki człowieku! poznaj się na sobie;
Zemsta twém prawem, a rzemiosłem sława.
Niesłuchaj co ci powiadali oni,

Będący w zмовie przeciw twój wielkości.

Idź jako szedłeś, ani się oglądaj:

W zemście twa wielkość, zemsty więc požądaj. (błyska,
nieopodal uderza piorun, Duch znika)

Wojewoda. (po chwili milczenia, jakby przychodził do siebie)

I co to było? Było co? Rozumiem:

Było na jawie co być miało we śnie;

Bo snu niebyło, aby temu nadał

Właściwy pozór i królestwa cechę.

Zkąd się te kształty wyobraźne wiodą.

Mysli, odziane w nieprawdziwe ciało,

Z upracowanych zmysłów przychodziły

Śmieie urągać i próbować mocy

Stanowczej woli, aby udaremnić

Prace czuwania, ducha unikezemnić.

Lecz się zawiodły. (wchodzi Hebda.) Już się wytrzeźwił;

To dobrze, brachu.

Hebda. Jeszczem się nieupil.

Wojewoda. To jeszcze lepiej.

Hebda. Stawię się na rozkaz.

Wojewoda. Trzeba się spieszyć. Mistrz krzyżacki Luder

Daje nam pomoc: ale po tę pomoc

Musimy sami ruszyć do Malbarga.

Hebda. Czy tylko jakiej niema w tém zasadzki?

Wojewoda. Zasadzki niema; jest obawa tylko

Żeby się bez nas obejść niewoleli.

Rzecz tam jest nasza — trzeba się pilnować,

Żeby na dutek nie dać się wystrychnąć.

Za parę godzin z ludem swoim ruszysz

Ku Malborgowi; ja z oddziałem drugim,

Zaś Olbieg z trzecim, w ślady twoje wyciągniem:

Hebda. Jeżeli pomoc dają nam krzyżowce,

To będą gody jakich niebywało.

Z żalem rzuciłem lasy i manowce;

Lecz teraz widzę, że się dobrze stało.

Krzyżackie rapiery,

Fuskechty, rajtery,

W pierś dodadzą tchu.

Szablami pociągniem,

Szlak krwawy rozciągniem,

Hukniem stare hu!

Na Styx! na Zbichnę! walne będą gody.

Hukniem téż zdrowie pana Wojewody,

Że się aż góry wstrząsą, morze skoczy

Z radości w Niebo, słońce zamknie oczy,

Miasta się zwalą, gwiazdy z dróg swych zbladną;

Więc potem rzekniem: niech nas ludzie sądzą. —

Omyłki drukarskie.

<i>stronica</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
11	36	świeci się	święci się
12	8	ni znaleźć sposobu	nie znaleźć sposobu
16	28	z uczuciami	I z uczuciami
18	13	chciałbym	chciałbym
—	16	szerzą tak że jej	szerzą tak jasną, że jej
20	12	wojną chęcińską	wojną chęcińska
37	24	inne hasło dam rozmowom	innym hasło dam rozmowom.
45	9	pohop	pochop.
66	23	kto mi znieważy	kto mi je znieważy
—	ostatni	niech do sprawy	I niech do sprawy
67	22	rękę	Rękę
68	12	Przenieść samego	Przenieść rannego.
72	35	Chciano nas podzielić	Chciano nas przedzielić.
77	24	w chacie	w chacie (co znaczy wstarym języku: parcianą odzież)
79	28	dutków	dudków





